Nr. 57. Lwów. — Piątek dnia 11 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumerata miejscowa we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. Wałęckiego ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstadte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Anieli P. Jutro: Grzegorza W. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 30·0 Zachód „ „ 5 „ 53·0 | Długość dnia g. 11 m. 23·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z przykładnym spokojem posuwa się parlament niemiecki ku załatwieniu tych spraw, które były kością niezgody między rządem a parlamentem poprzednim i ostatecznie wywołały jego rozwiązanie. Telegram podaje rezultat głosowania nad projektem septennatu w drugiem czytaniu. Obeszło się prawie bez rozpraw, bez długich mów, wodzowie opozycji — Windthorst i Richter — nie przemawiali, część centrum całkiem nie głosowała, a część wotowała za projektem. Alzatczycy zachowali się tak samo, jak wtedy, gdy septennat był przedmiotem rozprawy w poprzednim parlamencie, tj. nie przyszli na posiedzenie, a Polacy tym razem poszli za ich przykładem. Tym sposobem głosy opozycji zredukowały się do liczby szczupłej i projekt w drugiem czytaniu przeszedł ogromną większością. Słusznie można byłoby zarzucić opozycji, że tak samo nie postąpiła w pierwszych dniach stycznia. Jest ona teraz w mniejszości, więc gdyby z zasadniczych względów była przeciwna septennatowi, a tylko z praktycznych nie chciała mu oponować, to mogłaby przecież cała wystąpić przeciw niemu bez obawy, że przez to go obali. Lecz ona usunęła się od głosowania, pokazując tem, że w gruncie rzeczy nie jest przeciwna septennatowi. Czemuż tak nie zrobiła w pierwszych dniach stycznia? Wszakże ci sami deputowani opozycyjni, tylko w szczuplejszej liczbie, weszli do izby, a znowu nic się nie stało takiego, coby mogło wpłynąć na zmianę ich zapatrywań. Narazili się teraz na zarzut, że niebacznie, poprostu przez fakcyjność doprowadzili do rozwiązania parlamentu. Po głosowaniu nad septennatem w styczniu powiedzieliśmy, że wielka szkoda, iż Polacy nie naśladowali Alzatów, nie usunęli się z izby; oni teraz to zrobili; szkoda, że za późno: wówczas byłoby to w wątpliwości za dobre, za życzliwe, za objaw zgodliwego usposobienia, za chęć nieszkodzenia temu, co najwyższe sfery uważają za konieczne dla państwa — i rozdrażnienie przeciw Polakom cokolwiekby się złagodziło. Dziś ich usunięcie się od głosowania nie sprawi żadnego wrażenia, bo nie było o to potrzebne rządowi, mającemu stanowczą większość. Dziś one nawet jeszcze gorzej usposobić mogą sfery kanclerskie przeciw Polakom, którym może zrobić zarzut, że zdania nie mają, unikają tylko odwołać się do traktatów, których już nikt nie uznaje.

Taka samą potulność opozycji okazała się w drugiej sprawie, ściśle związanej z septennatem: z programem parlamentarnych rozpraw. We wtorek odbyło się pierwsze czytanie projektu etatowego. Po zwykłym wywodzie ministra finansów Jacobi'ego, oświadczył Huene imieniem stronnictwa katolickiego, że ono przychyla się do projektu podwyższenia dochodów państwa i podniesienia podatków pośrednich, z wyłączeniem monopolów, będzie tylko oponować przeciw projektowi państwowego podatku dochodowego, ponieważ bezpośrednie podatki w poszczególnych krajach Rzeszy są różne, a więc ciężar państwowego podatku dochodowego byłby nierówno rozłożony na kraje. Potem konserwatysta v. Maltzahn-Gültz przypomniał postępowcom ich słowa, że dadzą na potrzeby ostatni grosz i wezwał ich do głosowania za etatem. Imieniem postępowców odpowiedział Rickert, że rad będzie jak najprędzej załatwić się z etatem, przemawia nawet za podatkiem dochodowym, jeśli się nie znajdzie lepsze źródło do czerpania pieniędzy i w końcu wyraża jeno obawę, czy nie przemawiają... Trzeba raczej zreformować cały system poborów, sprawiedliwie rozłożyć ciężary, nie protegować żadnych warstw itd. Skoro lud oświadczył się za septennatem, to trzeba dać pieniędzy na jego przeprowadzenie; o tem nie ma co mówić. Ale wogóle trzeba się wziąć do gruntownej reformy podatków. Postępowcy podają więc rękę narodowym liberałom: „chcecie z nami iść, dobrze; nie chcecie — to wnet się nasze drogi rozbiegną i będziemy was zwalczali, jak pierwej.“ — Liberał Benda z lekką ironją przyjął sojusz postępowców. „Chętnie — rzekł — akceptujemy żądania p. Rickerta, my sami zawsze tegośmy chcieli, ale niestety w poprzednim parlamencie byliśmy w mniejszości. Zaczekamy aż rząd przedstawi swe reformacyjne projekta, ale odrzucimy wszelkie fantastyczne plany, skądkolwiek by one pochodziły.“ Przemówił jeszcze rządowiec Nobbe i na tem się skończyła rozprawa w pierwszym czytaniu.

I znowu można zapytać: czemu teraz mniejszość robi to, czego nie chciała będąc większością? Uniknęłaby rozwiązania parlamentu i wyborów, które tak niefortunnie dla niej wypadły.

Za dziesięć dni cesarz Wilhelm będzie obchodził dziewięćdziesiątą rocznicę swych urodzin. Zapowiedziano już, że arcyksiążę Rudolf pojedzie na ten dzień do Berlina; królestwo rumuńscy także odwiedzą cesarza, z Belgji przybędzie hr. Flandryi z synem swym ks. Balduinem, następcą belgijskiego tronu, a co do tego, kto przybędzie z dworu carskiego różnie jeszcze mówią. Jedni utrzymują, że sam car zawita do dziadka, inni — że poszle stryja swego Michała. *National Ztg.* donosi, że w urzędzie kanclerskim nic nie wiedzą jak car postąpi.

Lesseps już wyjechał z Paryża do Berlina, gdzie go przyjmować będą z pewną ostentacją. Wiezie on ambasadorowi francuzkiemu p. Herbette'owi krzyż legji honorowej, a że jest człowiekiem znakomitym, więc go cesarz Wilhelm przyjmie, towarzystwo geograficzne urządzi uroczyste posiedzenie itd. Utrzymują, że on ma misję podniesienia kwestji neutralizacji Sueskiego kanału i że dla tej myśli w Berlinie są dobrze usposobieni. Tu więc znowu zaczyna się gra przeciw Anglji — jak zwykle, gdy nad Europą pogodne niebo.

Komisja pruskiej izby panów już przedyskutowała cały kościelny projekt i przyjęła go podług wniosków rządowych, a więc z poprawek ks. biskupa Koppa nic nie zostało. Referat komisji stanowi jeszcze co do szczegółów tajemnicę.

Według paryzkich dzienników, odnowienie ugody Austro-Niemiecko-Włoskiej nie ulega wątpliwości i jest tylko kwestją krótkiego czasu. Tylko nieprawdą jest, żeby Włochy obowiązywały się do wystąpienia czynnie przeciw Francji na wypadek wojny jej z Niemcami. Celem sojuszu Austro-Niemiecko-Włoskiego jest wyłącznie utrzymanie pokoju.

Donoszą z Paryża, że ambasadorowie austrjacki i włoski konferowali z francuskim ministrem spraw zagranicznych o sprawie bułgarskiej i osiągnęli porozumienie. Z tego można wyciągnąć nowy dowód, że w tej sprawie i z Rosją istnieje porozumienie, bo przecież Francja w rzeczach bułgarskich głosuje jak carat.

Następca ś. p. kardynała Jacobiniego ma być stanowczo madrycki nuncjusz, monsignor Rampolla del Tindaro. *Monde* (organ arcybiskupa paryzkiego) donosi, że nominacja go na sekretarza stanu jeszcze się przewlecze, bo stan spraw kościelnych w Hiszpanji wymaga obecności tego zręcznego dyplomaty.

Z Sofji donoszą, że sułtan powinszował regencji rychłego stłumienia rokoszu i przy tej sposobności wyraził życzenie, aby misja Rizybaszy dała pożądany rezultat. A więc i sułtan daje regencji do zrozumienia, że czas jej się cofnąć.

Z Wiednia nam piszą z sfery bardzo poważnej:

(□) Wczoraj w zamku cesarskim w Budzie na przyjęciu wieczornem delegacyj i świata dyplomatycznego panowało usposobienie wesołe i pewne zadowolnienie. Dał mu wyraz cesarz mówiąc do p. Smolki: „uchwały delegacyj przyczynią się niewątpliwie także do tego, że nam pokój na pewno utrzymanym zostanie.“ Ta pewność pokoju przynajmniej na ten rok zdaje się nie ulegać wątpliwości. Prasa rosyjska zostaje widocznie pod wpływem inspiracji z góry — od rządu i od dworu — skoro mimo oburzenia na rzekome gwałty i tyraństwo regencji bułgarskiej przecież wcale nie domaga się czynnego wkroczenia Rosji. Dziwne fluktuacje zachodzą w sytuacji. Obecnie byłyby Niemcy, Austrja, Turcja chętnie skłonne do tego, żeby Rosja sama, lub w spółce z Turcją, chciała interweniować. Tymczasem Rosja właśnie nie chce, albo przynajmniej nie chce jeszcze i nie chce w danych warunkach. Rosja nie chce interweniować z mandatu czyjego i pod ograniczeniami. Rosja chce doczekać się tej satysfakcji, żeby nietylko mocarstwa jej interwencji pragnęły, ale, żeby Bułgarzy o nią prosili i poddali się bezwarunkowo.

Otóż leży w tem wszystkiem rękojmia pokoju. Rosja nie chce iść do Bułgarji jako żandarm, ale jako pożądany opiekun i zwierzchnik; traktatów naruszać nie chce, gotowa jest czekać dłużej, a tego się już doczekała, że ewentualność kolizji z Austrją została usunięta. Naraz zdaje się, jakoby Rosja uznała, że najlepszą polityką dla niej na razie jest porozumienie z Austrją, równocześnie z Niemcami; wartość Austrji jako sprzymierzeńca urosła w oczach Niemiec, skoro ks. Bismark widzi, że bez Austrji byłby izolowany, bo Rosja do jakiegoś związku na korzyść wyłączną Niemiec wciągnąć się nie daje. Co zaś Rosja na wschodzie chce osiągnąć, to jej nie minie i bez protekcji Niemiec. Te fluktuacje w sferach dyplomatycznych sprawiają, że kwestja wojny wogóle na teraz na porządku dziennym stawianą być nie może. Podróż ks. Łobanowa do Petersburga, podróż Lessepsa do Berlina są to symptomata pokojowe. Zjazd w Berlinie na rocznicę urodzin cesarza Wilhelma może wypaść tak, że będzie wielką manifestacją pokojową.

Korespondencje.

Warszawa 6 marca.

(Wystawy: sztuki i starożytności, sztuki dekoracyjnej, hygieniczna, kucharska, dziennikarska i ceramiczna.—Zwalenie testamentu).

(P) Hr. Józef Krasiński urządził na dochód Towarzystwa dobroczynności w salach hotelu Europejskiego wystawę sztuki i starożytności. Wczoraj ją otwarto. Lista wystawców obejmuje 177 nazwisk przeważnie arystokratycznych i staroszlacheckich, a drukujący się dopiero katalog liczy około 2 tysiące numerów. Wszystkie wystawione przedmioty przedstawiają niezawodną artystyczną wartość, a niektóre z nich są nadto nader ciekawymi unikatami. Są tu meble, bronzy i gobeliny z epoki Ludwika XV, cały salonik urządzony w stylu Ludwika XVI, następnie widzimy całe urządzenie z czasów dyrektorjatu i w końcu wkraczamy w epokę pierwszego cesarstwa. Oprócz tych stylowych salonów, są dwie olbrzymie gabloty zapełnione staroświeckiemi srebrami hr. L. Krasińskiego. Jest to istny skarbiec, przedstawiający bajeczną wartość. — Jest także komnata rycerska z XVI stulecia. Tu więc zebrano meble z tej epoki, zbroje, koszulki, hełmy, broń, makaty, kobierce, dzbany, puhary i wino w butelkach oryginalnych, pochodzące z piwnicy najstarszej warszawskiej firmy Fukiera. — Najstarsze wino z roku 1636, najmłodsze z roku 1822. Nad niem, przyczepiony do sufitu, wisi okręt, — kupieckie godło Fukierów. — W małym pokoiku mieszczą się przedmioty kościelne bardzo staroświeckie, ogromnie bogate i zdumiewające piękną snycerską albo hafciarską robotą.

W następnych pięciu dość obszernych pokojach ustawiono obrazy, zebrane z kilkudziesięciu prywatnych zbiorów.

Znajdują się tu oryginalny Rubens, Tycjan, Teniersy, Vernety, Holbeiny i wielu innych mistrzów, wreszcie portrety naszych artystów, jak Smuglewicz, Bacciarelli, a zdobi cały dział kilkanaście rysunków znakomitego Orłowskiego. — Między innemi p. Fukier przysłał portret Bohdana Chmielnickiego w rogatywce, naszkicowany przez Orłowskiego podczas parogodzinnego pobytu w winiarni na Starem Mieście. Starano się zachować w podziale obrazów kolej epok, co ułatwia orjentowanie się w całości.

W ostatnim salonie tej galerji na środku ustawiono olbrzymią gablotkę, napełnioną wazonami porcelanowemi i bronzami. Jest tu olbrzymi wazon japoński, lśniący cudnemi barwami, a pochodzący według orzeczenia znawców z VI-go wieku po Chrystusie.

W gablocie z najcenniejszemi przedmiotami zwraca uwagę duży czarny brylant, własność pani M. z hr. Potockich Głębockiej. Brylant ten posiada znaczenie pamiątki historycznej, gdyż rodzina Potockich nabyła klejnot od p. Walickiego, ex-szambelana, który otrzymał go kiedyś w podarunku od Marji Antoniny, nieszczęśliwej królowej francuzkiej.

Po tej wystawie przyjdzie kolej na inne, z których „wystawa sztuki dekoracyjnej,“ urządzana przez hr. Walewskiego także po części na cel dobroczynny, z pewnością będzie otwarta około połowy kwietnia. Ta wystawa obok wszelkich przedmiotów umeblowania i dekoracji mieszkań w stylach od najdawniejszych czasów aż do drugiego cesarstwa, obejmie nadto wszelkie okazy tegoczesne dekoracyjne z cechą artystyczną. — Będzie to więc wystawa systematyczna, stylowa, podczas gdy wystawa urządzana przez Józefa hr. Krasińskiego ma głównie na celu zapoznanie ogółu z zabytkami sztuki i pamiątkami przeszłości, znajdującemi się u rozmaitych osób, a więc nie dla każdego dostępnemi. Dochód czysty z wystawy Wincentego hr. Walewskiego przeznaczony będzie w połowie na nagrody pieniężne dla wystawców, zakupy i konkursa, a w drugiej połowie na niektóre tutejsze instytucje dobroczynne, które nie małe odnosiły korzyści z dawniejszych wystaw, urządzanych przez hr. Walewskiego.

Potem nastąpi wystawa hygieniczna. Komitet tej wystawy rozpoczął swą działalność bez grosza, lecz odrazu pozyskał serdeczne poparcie szerokich kół społeczeństwa. Odwołał się tedy do publiczności o materjalne poparcie, to jest o podpisywanie pewnych kwot na urządzenie wystawy, tytułem zaliczek, które po zamknięciu wystawy będą zwrócone.

Myśl nader szczęśliwa, przyniosła rezultat nad wyraz pomyślny, gdyż do tej pory komitet zebrał już zaliczek na 5.000 rs. — a jest nadzieja, że w krótkim czasie suma ta znacznie się powiększy i dosięgnie może do 15 lub 20 tysięcy rs.

Że wystawa uda się świetnie — nie ma już wątpliwości i że zwróci na nas uwagę Zachodu w to wierzyć również należy, ze względu na żywe zainteresowanie się nią zagranicznych uczonych.

Będą tu działy:

1) Wychowawczy, który obejmować będzie hygienę niemowląt, a mianowicie: badania pokarmu, ważenie, karmienie sztuczne (naczynia, smoczki, przyrządy do karmienia wielu dzieci jednocześnie), kąpanie (wanny, niecki, wanny dla dzieci niedonoszonych), termometry, powijaki, pieluszki, poduszki, kołderki, czapeczki, ubrania, zabawki dla niemowląt, kołyski, wózki, chodaki i t. d.

2) Dział opieki społecznej nad niemowlętami, a więc: domy podrzutków, żłobki, towarzystwa opieki nad biednemi matkami, szczepienie ospy ochronnej.

3) Dział hygieny dzieci i młodzieży: łóżka, pościel, ubranie, zabawki, ławki, stoły domowe, nauka poglądowa, książki naukowe, globusy, mapy, zbiory, książki rekreacyjne, gimnastyka domowa i zakładowa, ochrony, domy sierót, domy moralnie zaniedbanych dzieci, kolonje letnie, kolonje karne, szkoły elementarne i rzemieślnicze, szkoły zawodowe, instytut głuchoniemych i ociemniałych, szkoły średnie i pensjonaty, gmachy i domy szkolne pod względem układu i planu, wewnętrzne urządzenie sal wykładowych, gimnastycznych i rekreacyjnych oraz pokojów dla chorych, korytarze szkolne, podwórza i ogrody, urządzenie kuchen i pralni, zaopatrzenie w wodę, urządzenie zlewów, wanien, ustępów i kanalizacji, ogrzewanie, przewietrzanie i oświetlanie, utrzymywanie w czystości gmachów i domów, sprzęty i pomoc naukowa.

4) Dział hygieny indywidualnej obejmuje hygienę zdrowia ogólnego: odpoczynek, gimnastykę, czystość ubrania, naukę pływania, hygienę narządów ruchu, wzroku, uszu, organizację pomocy lekarskiej i zabezpieczenie młodzieży szkolnej od chorób zakaźnych i zaraźliwych odosobnieniem chorego, hygiena mózgu, plany zajęć, przeciążenie, kary, nagrody.

5) Dział konserwowania sił fizycznych młodzieży obejmie: gimnastykę akrobatyczną, szermierkę, wioślarstwo, łucznictwo, bicykle, ślizgawkę, naukę jazdy konnej, pływanie.

Bardzo ważnym działem pouczającym będzie dział statystyczny. Komitet zajmujący się urządzeniem onego przedstawi dziesięć tablic graficznych wyobrażających: ruch ludności w Królestwie Polskiem i w Warszawie, śmiertelność i choroby panujące w stosunku do zjawisk meteorologicznych, śmiertelność podług zajęć, oraz mapę Królestwa Polskiego z oznaczeniem liczby urodzeń i śmiertelności w poszczególnych powiatach.

Ale ponieważ jesteśmy, na dobre „rozwystawowieni,“ jak u nas mówią, więc się projektuje jeszcze ekspozycja: dziennikarska, ceramiczna i najsmaczniejsza ze wszystkich — kucharska!

Powstaje cech kucharzy; otóż „grono“ kucharzy działający w interesie postawienia tej „instytucji,“ zdecydowało urządzić wystawę na dochód cechu.

Dziennikarze mają zgromadzić wszystkie pisma perjodyczne wychodzące na całej kuli ziemskiej. Będzie to naśladownictwo niedawnej takiej wystawy w Nicei.

Wreszcie wystawa ceramiczna. Co na niej wystawimy? — to dopiero wielkie pytanie.

Pewna sprawa sądowa wielce tu w danej chwili zajmuje opinją publiczną. Znana filantropka ś. p. Józefa Sierakowska, zapisała testamentem cały swój majątek, wynoszący kilkaset tysięcy rubli na cele dobroczynne. „Reszta dochodów, — są słowa testamentu — jakie pozostaną od powyższych rozporządzeń, (od kapitałów przeznaczonych na dożywocie różnym osobom) wraz z wpływami ustałych dożywoci, zapisuję i przeznaczam na niesienie pomocy i zasiłków cierpiącej ludzkości, jak równie podupadłym współobywatelom przez częściowe wypożyczanie na mały procent i rzemieślnikom początkującym i nie mogącym nadal dać sobie rady.“

Krewni ś. p. Sierakowskiej postanowili zwalić testament. Sąd okręgowy płocki, warszawski i Izba apelacyjna odrzuciła pretensje tych krewnych, którzy odwołali się w końcu do senatu i tam rzecznicy ich oparli się głównie na konieczności unieważnienia testamentu, napisanego niejasno i z uchybieniem prawu. „Pojęcie cierpiącej ludzkości jest tak nieokreślone, utrzymywali oni — że niewiadomo, ktoby mógł zapis ów przyjąć. Gdyby się zgodzić, iż obdarowaną została w danym razie osoba moralna, toby byt jej rozpoczynał się dopiero od chwili wejścia w życie tego testamentu, ponieważ nie ma instytucji, mającej na celu wspieranie podupadłych obywateli i rzemieślników. Osoba więc moralna, obdarowana przez testatorkę, nie istniała w chwili jej zgonu, a przeto nie może być zdolną do dziedziczenia. Cała treść odnośnego ustępu ostatniej woli ś. p. Sierakowskiej prowadzi do wniosku, że wykonanie testamentu mogłoby nastąpić jedynie przez uzupełnienie woli

---

57)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Obiecał się pan Zdzisław. — Ma mnie coś stanowczego oznajmić — domyślam się, że z polecenia męża i dziwi mnie to nawet, że tego listu sam nie przyniósł...

— No, no — pogroził jej Rzecznicki — widać ze wszystkiego, że choć udawaliśmy wielką odwagę, cierpieliśmy okrutnie. Więc pani marzysz jeszcze o tem szczęściu, od którego dobrowolnie uciekałaś?

Lola westchnęła tylko. — Nie psuj mi pan mojej radości i nadziei.

Wybiła dziesiąta, wpół do jedenastej, Zdzisław nie zabierał się wyjść jeszcze, pożegnać Lolę.

Młoda kobieta niespokojnie spoglądała na zegarek. Gryf dziwnie drażnił ją dzisiaj. — Nie mówił o Kazimierzu, ale bawił ją, zagadywał, śmiał się i siedział uparcie. W dworku cisza zupełna panowała, sługi spać się pokładły. Kilka razy już Lola zrobiła go uważnym, że późno, że zmęczoną się czuje — jakby nie słyszał — nie ruszał się. Zniecierpliwiona wreszcie ona powstała. Co sobie ludzie pomyślą.—Dobranoc panu — rzekła szorstko.

— A niech myślą co chcą — zostanę.

Twarz mu się zmieniła. — Zrzucał maskę, pochwycił ją za rękę.

— Ależ panie... wyrwała mu rękę. Chciała zadzwonić—nie dopuścił...

— Pani i tak jesteś w mojej mocy—zawołał; a należy mi się rewanż za dawniejsze. Nie grajmy komedji — nie masz pani już nic do stracenia, a zyskać możesz przynajmniej dobrego protektora.

Lola zbladła, ale nie straciła przytomności umysłu. — Tak bliską dziś przecie widziała się szczęścia, że myśl o tem dodała jej siły. Miałżeby nędznik zagrodzić jej drogę — odtrącić daleko od tego, do którego rwała się cała—zrzucić w przepaść rozpaczy?

Chciał ją zgubić. — Zmusić go trzeba było, żeby progi jej opuścił.

Skoczyła do drugiego pokoju — Gryf pobiegł za nią.

To, co teraz nastąpiło trwało króciej, niż się da opowiedzieć.

W dłoni Nalipkowskiej błysnął rewolwer. Nie był nabity, ale Zdzisław o tem nie wiedział — liczyła, że go przestraszy.

— Wychodź pan natychmiast — bo strzelę— zawołała.

On już był przy niej, szybkim ruchem ręki odtrącił broń... strzał się rozhuknął — kula zapomniana przez Rzecznickiego ugodziła Lolę. Krew oblała twarz młodej kobiety, zachwiała się, krzyknęła i upadła pod nogi Gryfa.

Późno w nocy hałas jakiś zbudził śpiącego Kazimierza. Zdzisław powracał.

— A zapal-że świecę — zawołał zły Nalipkowski — umarłegobyś zbudził.

Gryf nic nie odpowiedział — potykał się o sprzęty. Po chwili chlupotanie wody dało się słyszeć, które znów rozbudziło Kazia.

— Tłuczesz się jak Marek po piekle — spać nie dajesz...

Przewrócił się, ale zdało mu się, że nie spał zbyt długo, gdy uczuł, że go ktoś szarpie i ciągnie.

— A co tam?

Przy niewyraźnym blasku szarzejącego poranka Kazio dojrzał Zdzisia, który stał nad nim i budzić usiłował.

— Jedźmy — spóźnimy się — szeptał.

Kazimierz zapalił zapałkę, spojrzał na zegarek.

— Dopiero piąta. Co ci się dzieje? Czy zdecydowałeś się jechać?

— Spóźnimy się — powtarzał Gryf.

— A dajże mi spokój — oszalałeś chyba! — O siódmej pociąg odchodzi. Usiłował zasnąć znowu, z godzinę jeszcze drzemał, gdy oczy na dobre otworzył dojrzał ze zdziwieniem, zwykle leniwego Zdzisia, gotowego już całkiem do drogi. Stał plecami obrócony, przy oknie.

— Jesteś ubrany — spakowałeś się? — spytał Kazimierz.

— Już! — była krótka odpowiedź. — Nie ruszając się. Zdzisław patrzał ciągle w ulicę. — Jadę z tobą — dodał.

Kazimierz wstał, zbliżył się do umywalni i zawołał:

— A tobie co się stało? Krwi tyle w miednicy. Skaleczyłeś się?

Zdzisław drgnął, zbliżył się także i wlepił oczy w umywalnię.

— Nie myślałem, żeby jej tyle było — szepnął bezwiednie.

Nalipkowski wzruszył ramionami.

— Nie widziałeś krwi nigdy? Sądzisz może, żeś sobie żyły poprzecinał? Nie bój się, żyć będziesz, trochę bladyś naprawdę... Pokaż ranę — i Kazimierz sięgnął do dzwonka. Zdziś z całej siły chwycił go za ramię.

— Ja nie chcę — na miły Bóg nie dzwoń... daj spokój... przyjdą... zobaczą krew.

— I wyleją, właśnie chcę tego — aby mnie wodę zmienili.

Gryf cofnął się bełkocząc.

— Zaciąłem się przy goleniu.

I znów stanął twarzą do okna. Drżał, zęby dzwoniły mu jak w febrze. W ulicy było pusto, rzadki przechodzień przesuwał się, lub wóz turkotał. — Zdawało mu się, że miasto spoglądało ku niemu obojętnie, jakby pytało: Czego się lękasz? Nikt się o ciebie nie troszczy. Przypomnij, czyś to ty winien? Wszak twoja ręka nie jest ręką mordercy. — Dla czegoż drżysz? — Zbierz myśli... To był przypadek, fatalny przypadek — nic więcej. — Wiesz przecież, że ona sama sprawczynią okropnego nieszczęścia!

— Tak, tak — szepnął Zdzisław, zaczerpnąwszy głęboko powietrza.

Nalepkowski wołał, żeby pił herbatę. Usiadł przy stole i zaczął mięszać w filiżance łyżeczką. Mięszał długo, ciągle, a na oczach stał mu inny stolik, pokój inny. Widział siebie pijącego herbatę w dworku Loli i ją naprzeciw siebie. Wymówki mu czyniła... Zdawała się już domyślać, że rolę pośrednika, którą przybrał, nieprawnie odgrywa.

Dziwiła się, że o niczem nie wiedział, bo właśnie była list odebrała od Rawiczowej za pośrednictwem Kazia. Stawała się podejrzliwą, nieufną. Niedaleką była chwila, w której mu miała drzwi pokazać i zabronić przystępu... I mignął mu rewolwer, którym mu groziła i ujrzał ją u nóg swoich we krwi, nieżywą! Ciągle stała mu w oczach i ten purpurowy strumień, który ściekał na posadzkę i jej twarz bladą, coraz bledszą. Przypomniał, że ją trzeźwił, że usiłował krew dłonią tamować... i jak go strach zdjął, jak uciekł.., Kiedy dostał się na ulicę, kiedy do hotelu, nie wiedział, czarno było w myślach jego, ocknął się dopiero na głos Kazia, w pokoju.

Tu lęk o siebie pozwolił mu oprzytomnieć — umył ręce, rzeczy skrwawione wtłoczył do kuferka, zamknął...

Nie mógł przełknąć herbaty. Kazio naglił jednak — czas było jechać.

— Spóźnimy się. Pierwej mnie spać nie dałeś, a teraz marudzisz — wołał raz po raz.

— Jedźmy, jedźmy! — powtarzał Zdziś, a w obłąkaniu nie wiedział co chwytać — zapomniał paltot, kapelusz — sługa pomógł mu rzeczy pozbierać, dał mu okrycie.

Do małego dworku Loli pukała tymczasem śmierć. Sługi rano znalazły panią nie dającą znaku życia, w sypialni, na ziemi, — a od bramy zacząwszy, wszystkie drzwi stojące otworem. Stara lokatorka zerwała się z łóżka przerażona, biegnąc do Loli. Na widok młodej kobiety załamała ręce. Skrzepła krew przywarła do czoła, dokoła wielka czerwona kałuża.

Kto ją zabił — co się tu działo? Sługi traciły głowę. Po chwili podniesiono Lolę, dawała jeszcze znaki życia. Ktoś pobiegł czemprędzej po doktora, a tymczasem rozbierano ją — a w tem z zaciśniętej ręki wypadł rewolwer.

Więc sama się zabiła? Gubiono się w domysłach. Wczoraj jeszcze zdawała się tak wesołą, mówiła nawet starej lokatorce swojej, że niespodziewanie dobrą wiadomość otrzymała, którą się wielce cieszyła.

(C. d. n.)

testatorki, wolą osób trzecich, a to jest wprost zakazane prawem“.

Senat przychylił się do tego wywodu i zarządził kasatę testamentu. Fakt ten może być nauką dla osób zapisujących swe majątki na cele dobroczynne, aby układając ostatnią swą wolę nie pomijały przepisów legalnych.

Wiedeń 8 marca

(X.) Jutro wraca Rada państwa do zwykłego zajęcia. Co do spraw ugodowych donoszą z Peszt, że tam w kompetentnych sferach panuje jak najlepsza otucha. Związek handlowo-cłowy, taryfa cłowa, ugoda bankowa, a nawet sprawa kwoty i *Lloyda* mają już być w tem stadjum, że podczas bieżącej sesji będą mogły być załatwione. Ministrowie Taaffe i Dunajewski udali się tam jak wiecie, lecz trzeba dodać, że stało się to na bezpośrednie wezwanie od cesarza. Minister Bacquehem również tam bawi i zapewne jutro żaden z tych trzech ministrów jeszcze tutaj w Izbie się nie pojawi.

Jubileusz 20-ej rocznicy dnia, w którym hr. Taaffe po raz pierwszy objął ministerstwo spraw wewnętrznych, nie był obchodzony publicznie, a nawet przyjaciół i życzliwych prosił hr. Taaffe, żeby w ogóle wszelkiej manifestacyjności zaniechano. Tak trzeźwy, praktyczny i niezmiernie [illegible] jak hr. Taaffe nie gustuje wcale w osobistych uroczystościach, jego ambicją jest dobro państwa i wierna służba cesarzowi. Nie przeszkodziło to jednak, że już urzędnicy tak i liczni przyjaciele składali życzenia ustne lub pisemne. Przyjdzie jednak chwila, gdy będzie obowiązkiem i radością większości Izby i ludności święcić uroczyście wytrwałość i powodzenie hr. Taaffego i całego gabinetu.

Mało kto zwrócił uwagę na wypadek smutny, który zaszedł w Węgrzech, na rozbicie się obrad ugodowych deputacyj regnikolarnych kroackich i węgierskich. Kroackie stronnictwo narodowe, które tak chlubnie odznacza się dojrzałością w porównaniu do krzykaczy zakłócających sejm w Zagrzebiu, stronnictwo to — trzeba niestety przyznać — popsuło sprawę. Długie obrady doprowadziły do porozumienia we wszystkich sprawach ważnych, Kroacja jako państwo, lubo należące do korony węgierskiej, uzyskało wszelkie żądane satysfakcje pod względem interpretacji ugody, jako też pod względem finansów, języka i t. d. — aż na drobiazgu porozumienie się rozbiło. Rząd węgierski domagał się, żeby mu było wolno do kroackiej korespondencji ze swoimi urzędnikami w Zagrzebiu dodawać tłumaczenie węgierskie, oraz tego samego prawa dla tych urzędników. Jest to żądanie natury wyłącznie administracyjnej, bez żadnego wkroczenia w sferę prawnopolityczną. Kroaci przystali na pierwszą połowę tego żądania, drugą odrzucili stanowczo i długie obrady spełzły na niczem. Tem samem całe porozumienie, osiągnięte już pod względem spraw istotnie ważnych, jest niebyłem, nie może wejść w życie, pozostanie ferment.

Dlaczego Kroaci posunęli się do takiego kroku, dlaczego zagrali *va banque* trudno pojąć, a jeszcze trudniej [illegible] żałować; ten zatarg kroacko-węgierski jest jedną z wewnętrznych chorób państwa i to taka, która otwiera pole dla agitacji szowinistycznych i panslawistycznych. Podobno wybory w Kroacji [illegible] wpłynął na członków deputacyj. Jeżeli to prawda, to widok sytuacji nader smutny, jeżeli [illegible] przeważne, nie czuło się [illegible] wyborów po przyniesieniu [illegible] wielce korzystnego. Węgrzy [illegible] nie miłują, ale tę sprawiedliwość trzeba oddać rządowi p. Tiszy, że [illegible] zamachów na ugodę kroacką. Szkoda wielka, że Kroaci temu rządowi stanowisko utrudniają, a sobie szkodzą.

Wiedeń się bawi, niemniej jak w karnawale, [illegible] widocznie, więcej po domach i w zamkniętych towarzystwach. Jest to epoka obiadów, wieczorów, *kraenzchen i jourfixów*. U pp. Dunajewskich przygotowują żywe obrazy, do których ułożenia proszono Rybkowskiego.

Obrazy mają być podobno trzy: Wernyhora według Matejki; Dwa światy w Polsce 18wieku, francuski i staropolski, oraz *cinque cento* — [illegible] obrazów Rybkowskiego. Podobno mają zamiar państwo Dunajewscy urządzić także amatorskie przedstawienie.

„Ognisko“ zamierzało urządzić teatr amatorski, lecz zamiar upadł z braku poparcia i środków. Pokazało się przy tej sposobności, jak mało jest rodzin polskich w Wiedniu.

Towarzystwo czytelni polskiej ma jednak na pewno przyjść do skutku choćby w najskromniejszych rozmiarach.

Hr. Edward Taaffe.

Dwadzieścia lat minęło we wtorek od dnia, gdy tego męża stanu powołano po raz pierwszy do objęcia miejsca w gabinecie austrjackim. — W przeciągu tego czasu nie był on bez przerwy członkiem rządu; trudno zresztą wyobrazić sobie ciągłe piastowanie ministerjalnej władzy w pewnem państwie przez lat dwadzieścia, zwłaszcza jeżeli [illegible] obrały losy na przeprowadzenie [illegible] najróżniejszych zmian i procesów [illegible], mających dopiero po swem [illegible] doprowadzić do skonsolidowania [illegible]. Rzecz podziwu dość godna, [illegible] walki stronnictw, sporów narodowościowych, ciągłych kontrastów i reform, [illegible] wyrównanie tylu sprzeczności, [illegible] rozdrażnienie umysłów tyle każdemu rządowi nastręczało trudności, ciągle w rocznikach życia państwowego powraca i wzrasta imię jednego i tego samego męża stanu. Najlepszy w tem dowód jego znajomości i zdolności. W Austrji na palcach wyliczyć można [illegible], których od początku ery konstytucyjnej zaszczyciła Korona ponownem powołaniem do steru rządów. Ministerstwo żadnego [illegible], nawet wszystkie gabinety, w których zasiadał — nie przetrwało w Austrji podczas tej ery nigdy lat dziesięciu, jeżeli oczywiście pominiemy p. Lassera, a zwłaszcza p. Ziemiałkowskiego, całkiem odrębne zajmującego stanowisko i będącego ministrem tylko dla Galicji, więc niepotrzebującego się solidaryzować z gabinetem.

Po upadku gabinetu Belcrediego powołany został hr. Taaffe dnia 7 marca 1867 na ministra i kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Beusta. Był to czas, w którym [illegible] trudnościami. [illegible] Wprawieniem nawy państwowej w ruch wyprowadzić ją z mielizny, na której osiadła, płynąc przeciwko prądowi opinji publicznej w Przedlitawji i zrzeczeniem się jedności państwowej w tem znaczeniu, w jakiem ją do tej chwili pojmowano, okupić pokój z Węgrami; zachwianą skutkiem katastrofy na polach czeskich potęgę państwową odzyskać przynajmniej do tego stopnia, iżby żaden z zewnętrznych przeciwników nie mógł liczyć na sojusz z wewnętrznymi malkontentami — oto postulaty ówczesnego ministerstwa. Jako pierwsze zadanie obrał sobie Beust ugodę z Węgrami i szczęśliwie doprowadził ją do skutku. Gdy wobec przygotowań do tej ugody austrjackie ministerstwo państwowe zniesiono i osobni dla Austrji a osobni dla Węgier mieli być ustanowieni ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i wyznań, objął hr. Taaffe kierownictwo w ministerstwie spraw wewnętrznych dla Austrji. — Wkrótce rokowania ugodowe we wszystkich punktach dojrzały, a Beust mianowany został kanclerzem państwa. Sformował się wtedy odrębny gabinet austrjacki najprzód pod przewodnictwem kanclerza, potem (27 czerwca) pod zastępczem przewodnictwem hr. Taaffego. Na tem stanowisku pozostawał dzisiejszy minister prezydent w gabinecie Beusta aż do 30 grudnia, w którymto dniu ster władzy chwyciło w swe ręce „mieszczańskie“ ministerstwo Herbst-Giskra pod prezydenturą Carlosa hr. Auersperga.

W tej przykrej epoce przejściowej umiał hr. Taaffe swe nader uciążliwe i z wielu względów trudne obowiązki wypełnić tak dzielnie, iż imię jego zapisano na liście tych nielicznych „zdolnych do rządzenia“ polityków, na których w przyszłości w razie potrzeby zawsze można było liczyć. Młody jeszcze podówczas, w życiu towarzyskiem ujmujący, a w publicznem już wytrawny mąż, o którego wybornej znajomości ludzi i świetnym dowcipie mnóstwo krążyło anegdotek, zdobył sobie hr. Taaffe ogólne uznanie i utwierdził we wszystkich sferach politycznych pewność, że na arenie publicznej czeka go niejedno jeszcze wielkie zadanie.

Hr. Taaffe urodził się w Pradze dnia 24 lutego 1833, jako młodszy syn hr. Ludwika, prezydenta trybunału administracyjnego i pochodzi z prastarej irlandzkiej rodziny szlacheckiej, która już w XIII wieku odgrywała na Zielonej Wyspie wielką rolę. W domowej walce „okrągłych łbów“ z rojalistami walczyli Taaffowie pod sztandarem królewskim, a po zwycięztwie Cromwella, musiała także rodzina viscountów Taaffe of Corren i baronów of Ballymote, równie jak inne rody szlacheckie, gorzko odpokutował swą wierność dla korony i wiary. Niektórzy też z jej członków wstąpili do służby wojskowej na kontynencie. Między innemi zapisał się chwalebnie w dziejach Austrji generał Franciszek Taaffe, który przy boku Karola ks. Lotaryngji odbył w r. 1683 kampanję turecką, a walczył pod Wiedniem i przy oblężeniu Budy, złożył dowody bohaterstwa i strategicznych zdolności. Sir Wollrauch, brat Franciszka, także wstąpiwszy do cesarskiej służby, padł od kuli tureckiej r. 1684. Generał Franciszek Taaffe odznaczył się także jako dyplomata i mąż stanu; mianowany pierwszym ministrem księcia Lotaryńskiego, wyjednał, iż w pokoju Ryswickim zwrócono temu księciu Lotaryngję. W nagrodę zasług, zdobytych na polu bitwy, nadał mu cesarz godność feldmarszałka i order złotego runa. Tym sposobem sir Francis był w rodzie Taaffów pierwszym posiadaczem najwyższego orderu; hr. Edward jest drugim. Restauracja Stuartów przywróciła także rodowi Taaffów przynależne im w ojczyznie stanowisko; gałąź zaś, ktora przeniosła się do Austrji, uzyskała w niej tytuł hrabiowski a z czasem także indygenat szlachecki we wszystkich znaczniejszych krajach koronnych. Taaffowie w nowej swej ojczyźnie wstępowali po większej części do służby państwowej i zajmowali wybitne stanowisko w armji lub przy najwyższym dworze. Dzięki takiej przeszłości wszedł także hr. Edward już za młodu w bliższe stosunki z cesarskim dworem, dzieląc godziny nauki i zabaw z arcyks. Franciszkiem Józefem, przyszłym dziedzicem korony Habsburgów. Młodociana przyjaźń małego hrabiątka z młodym arcyksiążęciem miała później ważną odegrać rolę w państwowem życiu Austrji. Ukończywszy studia jurydyczne na uniwersytecie wiedeńskim, wstąpił hr. Taaffe do służby politycznej i szybko posuwał się w górę po drabinie urzędowych godności. Już w 1863 r. został mianowany namiestnikiem Salzburga, a w z. 1867 namiestnikiem Górnej Austrji.

Na tej posadzie pozostawał ledwie przez dwa miesiące, poczem zaprosił go hr. Beust do swego gabinetu. Godność zastępcy ministra prezydenta piastował hr. Taaffe także w „mieszczańskiem ministerjum“, na którego czele stał ks. Carlos Auersperg, a w którem hr. Taaffe miał prócz tego portfel obrony krajowej.

Gdy ks. Auersperg z końcem r. 1868 podał się do dymisji, powierzono prezydjum zrazu tymczasowo a potem definitywnie (w kwietniu 1869) hr. Taaffemu. Miodowe miesiące mieszczańskiego ministerjum przeszły rychło; przeciwko panowaniu niemieckiej *Verfassungspartei* podniosła się potężna opozycja narodowa w sejmach słowiańskich, a klerykalna w tyrolskim. Czesi ustąpili z parlamentu, zaś obraniem polityki abstynencyjnej groziło także Koło polskie. Tylko różnemi ustępstwami względem grup drobnych i frakcyj, dała się utrzymać większość w parlamencie, co jednak nie wykluczało możliwości rychłego przy lada sposobnej chwili przesilenia w gabinecie i zmiany systemu. Hr. Taaffe starał się pośrednictwem swojem złagodzić kontrasty, ale trudności z dniem każdym rosły. Przyłączyło się jeszcze do nich krwawe powstanie w Dalmacji, które ledwie z trudnością stłumiono. W samym Wiedniu groźną przybierać począł postać ruch robotniczy. Gdy d. 13 grudnia 1869 uroczyście otwarto parlament, zebrało się przed budynkiem około 10.000 robotników, celem wręczenia petycji gróźb pełnej, a domagającej się bezwzględnej swobody stowarzyszeń, absolutnej wolności prasy, ogólnego prawa wyborczego i zniesienia wojsk stałych. Konflikt między władzą zbrojną i tłumem roznamiętnionego ludu zdawał się być nieuniknionym. Że krew nie zbroczyła wtedy ulic Wiednia, to zawdzięczyć należy taktownej interwencji hr. Taaffego. Jako minister prezydent oświadczył on gotowość przyjęcia deputacji robotników i przyjął ją rzeczywiście a nawet przyrzekł wysłańcom, iż życzenia robotników przedłoży gabinetowi. Poczem tłum się rozszedł.

Tymczasem w mieszczańskiem ministerjum powstały dyferencje co do polityki w sprawach wewnętrznych. Podczas gdy ministrowie hr. Taaffe, hr. Potocki i dr. J. N. Berger skłaniali się do takich zmian w konstytucji, któremi uwzględniono by życzenia nie niemieckich ludów monarchji, wszyscy inni ministrowie obstawali przy zastosowaniu postanowień konstytucji w pierwszej jej osnowie. Rozdwojenie nie mogło być tajemnicą ani w obec państwa ani w obec monarchy. Skutkiem tych stosunków podał się hr. Taaffe wraz z oboma stronnikami d. 15 stycznia 1870 do dymisji. Ze zgliszczów ministerjum mieszczańskiego powstało w pół miesiąca później, dnia 1 lutego, ministerjum Hasnera. Ale trwało ono bardzo krótko bo od 1 marca zaledwie do 12 kwietnia, poczem hr. Potocki wezwany został przez Najj. Pana do stworzenia nowego gabinetu.

Hr. Taaffe objął teraz w nowym gabinecie portfel spraw wewnętrznych i obrony krajowej. Jak wiadomo, próba pogodzenia walczących z sobą narodowości i partyj politycznych na gruncie konstytucji, była bezowocna; od parlamentu odpadały coraz nowe grupy, aż wreszcie nie było w Izbie nawet tylu przyjaciół gabinetu, ile potrzeba było koniecznie do powzięcia uchwał. To też gabinet Potockiego podał się z końcem listopada 1870 do dymisji, a z początkiem lutego 1871 r. dostało nominację ministerjum hr. Hohenwarta.

Hr. Taaffe udał się na posadę namiestnika w Tyrolu. To namiestnictwo pod rządami ministerjum Adolfa Auersperga było stanowiskiem wyjątkowem, z misją specjalną, którą hr. Taaffe spełniał w ten sposób, iż z jednej strony umiał uszanować narodowe właściwości Tyrolczyków, z drugiej zaś nie myślił znosić wykroczeń przeciw istniejącemu prawu. Na tem stanowisku zdobył też sobie niejednę zasługę wobec państwa i kraju, przedewszystkiem zaś zorganizował tyrolską obronę krajową w sposób, który zjednał mu żywe uznanie ze strony Monarchy. W Tyrolu i Voralbergu wysoko cenią pamięć tego męża i charakterystyczną jest rzeczą, że burmistrzowie miast liberalnych i okręgów przemysłowych z predylekcją porównując Taaffego z jego poprzednikiem Lasserem, „administratorem *par excellence*“, dochodzili do rezultatów niezbyt dla tego ostatniego korzystnych.

Hr. Taaffe starał się odczuwać życzliwie właściwości ludu tamecznego i utrzymywać wyborne stosunki z jego władzami autonomicznemi, które pełne energji i pracy, niechętnie dawały się krępować formalizmem i biurokratyzmem.

Kiedy ministerjum Auersperg II poczęło na wczesny uwiąd cierpieć, publiczna opinja wskazywała na Taaffego, jako przyszłego prezydenta ministrów. I rzeczywiście w roku 1878 wypłynęło ponownie jego nazwisko na szeroką arenę polityczną.

Zrazu wprawdzie inne kombinacje wystąpiły na plan pierwszy, ale już w rok później (1879) dostał hr. Taaffe stanowcze wezwanie do utworzenia nowego gabinetu i rozpoczął w Wiedniu stosowne rokowania.

Okazały się one trudniejsze, niż można było sądzić. Rozgoryczenie kół parlamentarnych przez tak długi czas stosunkami podsycane wzrosło niepomiernie; z drugiej zaś strony przeważna część tych, na które liczył hr. Taaffe, odmówiła jego wezwaniu, ze względu na rychło nastąpić mające wybory do parlamentu. Przesilenie stawało się przewlekłem i wynikło z niego na razie ministerjum pod prezydencją Stremayra, które bardzo prędko zakończyło swe doczesne istnienie. Hr. Taaffe wszedł w nie, jako minister spraw wewnętrznych, a już d. 12 sierpnia podjął się jako minister prezydent rekonstrukcji gabinetu. W nowym tego gabinetu składzie udało się nareszcie podnieść program, którego obrońcą był Taaffe także w innych gabinetach, a który stosownie do ducha czasu zmodyfikowany obejmuje postulaty mniejszości dawnego ministerjum mieszczańskiego, jako to: jednanie partyj politycznych i zgoda narodowościowa na podstawie konstytucji. Po raz pierwszy po długiej przerwie zgromadził parlament znowu wszystkie stronnictwa, reprezentacje wszystkich szczepów i krajów. To żądanie, które hr. Taaffe przed dziesięciu laty postawił w obec przywódzców czeskich, kiedy próbowano dojść z ową partją do zgody, to żądanie, które później w formie wniosku podniósł niemiecki i niewątpliwie liberalny mąż stanu dr. J. N. Berger, — to żądanie należało wreszcie do rzędu spełnionych. O ile przeprowadzenie innych punktów programu już dojrzało, o ile jednostronność partyjna, doktrynerja krótkowidzących i rozgoryczenie narodowościowe się zmniejszyło, ile przeszkód, ile trudności stwarzało i stwarza dotąd w wykonaniu dzieła przedsięwziętego przez dzisiejszy gabinet, to, jako objawy życia publicznego dni dopiero co ubiegłych i nawet z teraźniejszości, nie wchodzi w zakres niniejszego szkicu. W każdym jednak razie porównanie odnośnych stosunków dzisiejszych z temi, które panowały przed laty ośmnastu, gdy w Wiedniu obradował tylko kadłub parlamentu, gdy większość mieszczańskiego ministerjum była bezradna, a mniejszość bezsilna w obec potężnych prądów życia państwowego, w każdym razie, powtarzamy, porównanie to świadczy, iż praca hr. Taaffego nie była bezowocna i że potężnie popchnęła stosunki naprzód, ku lepszemu.

Nauka rolnictwa

w naszym ustroju szkolnym

przemówienie **Dr. Włodzimierza Kozłowskiego** na posiedzeniu Towarz. Gospodarskiego we Lwowie dnia 3 marca 1887.

W imieniu Oddziału przemyskiego ośmielam się przedstawić szanownym Panom następujący wniosek.

Rada gospodarska uchwalić raczy:

1) Towarzystwo gospodarskie wyjedna tak dla siebie, jak i dla poszczególnych oddziałów prawo wykonywania za pośrednictwem delegatów nadzoru nad nauką gospodarstwa wiejskiego, układaniem odnośnych podręczników i opracowaniem działów gospodarskich w książkach do czytania a) dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych; b) dla seminarjów nauczycielskich; c) dla mających powstać na miejsce szkół wydziałowych zakładów rolniczych, — i postara się o należyte, praktyczne uwzględnienie stosunków kraju i jego poszczególnych okolic.

2) Towarzystwo gospodarskie wyjedna od c. k. skarbu państwa, od funduszu krajowego, Rad powiatowych, gmin miejscowych i właścicieli większych gospodarstw środki potrzebne do założenia niższych i średnich szkół rolniczych i do przeistoczenia szkół wydziałowych na rolnicze.

3) Komitet Towarzystwa gospodarskiego zapyta oddziały, w których okolicach i miejscowościach założenie szkół rolniczych i przeistoczenie szkół wydziałowych na rolnicze jest pożądanem?

Co do formalnego traktowania, proszę Panów wniosek ten odesłać do komitetu, uważałbym bowiem za błąd taktyczny, upierać się przy jego formalnej stronie i wywoływać współzawodnictwo pomiędzy dążnościami skierowanemi ku jednemu celowi, które kojarzyć się powinny tembardziej, że różnią się jedynie tylko w szczegółach albo w pobudkach. Zastrzegam sobie jednak pod tym względem prawo wzajemności ze strony komitetu dla Oddziału przemyskiego; nie wątpię też, że na podstawie zmodyfikowanych wniosków szan. referenta i Oddziału przemyskiego wraz z dodatkiem przez p. Jaroszyńskiego proponowanym, komitet wystąpi na przyszłem posiedzeniu Rady *z projektem przeprowadzenia nauki rolnictwa przez wszystkie jej stopnie i powiązania jej w pewną systematyczną od dołu do góry zamkniętą całość*, z zachowaniem umiarkowanej jednolitości w całym kraju, ale też i z indywidualizowaniem jej w miarę odrębnych potrzeb poszczególnych okolic. Pewne uwzględnienie przedmiotu zastosowania nauki nie zdegraduje wcale jej zasad do zaściankowego partykularyzmu, owszem będzie to krok w kierunku praktycznym, a ten zwłaszcza w naszym kraju, który choruje na brak równowagi produkcji idealnej z produkcją materjalną, wielce jest pożądanym.

W naszym bilansie spotyka się bowiem wiele cyfr co do abstrakcyjnej nauki w pewnym względzie wydatnych, ale ekonomicznie martwych; wielu ludzi, którzy żyją z produkcji, a sami nic nie produkują. Lekarzy jest więcej, aniżeli liczba chorych, mających za co się leczyć, utrzymać zdoła; do stanu, którego zadaniem jest leczyć duszę, nie powinno się iść bez powołania; co do adwokatów zaś stwierdził J. B. Say we Francji, u nas zaś nieodżałowany poseł Rydzowski, który sam był adwokatem, że ich nadmierna ilość mnoży liczbę i trwanie procesów.

Jeśli zaś młody człowiek przesycony nauką, po długiej a żmudnej pracy przywdzieje mundur urzędnika, dostaje przez kilka lat 1 zł. 30 ct. miesięcznie, a dopiero potem kosztem opłacanych przez równie biednych ludzi podatków adjutum, na awans zaś przy przepełnieniu długo czekać musi. Pomnożenie liczby urzędników krajowych przyczyniłoby się tylko do niepotrzebnej pisaniny, wytwarzając biurokrację tam, gdzie ona wnikać nie powinna. A cóż dopiero mówić o tych, którzy szkoły zaczęli ale ich nie pokończyli i w sposób społeczeństwu wielce szkodliwy, żyjąc z pokątnego pisarstwa, wywołują rozmyślnie pieniactwo pomiędzy ludem.

Natomiast praktyczne zawody osierocone. Dzięki pracy nauczycieli, szkoły rolnicze dobre wydają owoce, ale szkół tych jest mało, a frekwencja nie wielka. Stąd dotkliwy brak umiejętnych, a przytem praktycznych oficjalistów gospodarskich, brak dzierżawców katolików, będący przyczyną wyzyskiwania ziemi przez żydów z wielką dla społeczeństwa szkodą, — brak wprawnych i pilnych rzemieślników, którzy mogliby znaleźć ładny zarobek, bo w wielu okolicach bardzo o nich trudno i długo na robotę czekać trzeba. Można też w obecnej chwili parafrazować słowa Krasickiego w przeszłym wieku wyrzeczone:

> O Polsko! życzę ci najgoręcej
> Mniej poetów, a inżynierów więcej,

i życzyć Galicji *mniej półmędrków, a więcej ludzi fachowych.*

Pewien prąd do specjalizowania nauki i do wczesnego wstawienia jej w ramy przyszłego zawodu daje się nawet czuć w zakładach na nauce klasycznej polegających. Utworzenie osobnych oddziałów przygotowawczych wedle przyszłych powołań w ateneach belgijskich, podział francuskiej, *école libre des sciences politiques* na oddzielne sekcje do poszczególnych gałęzi służby publicznej osobno przysposabiające, okólnik węgierskiego ministra Eötvosa w r. 1869, mowa ministra Gobleta w Bordeaux zapowiadająca ograniczenie nauki języka łacińskiego dla niektórych oddziałów szkół średnich, uwagi Laveleya, dzieło Raoul Frary „La question du latin“, dr. Schmeiding „Die klassische Bildung der Gegenwart“ i wiele innych, liczne głosy z trybuny parlamentarnej w Berlinie, ograniczenie liczby godzin języka łacińskiego w Niemczech, a wreszcie echa tych zapatrywań w parlamencie austrjackim w czasie dyskusji budżetowej w r. 1886, to ważne znaki tego prądu, które rozbierać nie teraz czas i nie tutaj miejsce. A i u nas nie rzadko słyszy się nawet ze strony zwolenników humanizmu, byle tylko nie pozornego, mniej lub więcej uzasadnione zarzuty przeciwko gimnazjom, jakkolwiek twierdzą nieraz, że średni uczniowie ugrzązłszy po uszy w instrukcji gramatycznej nie są w stanie ocenić estetycznej piękności wzorów starożytnych, a zatrudnieni dosłownemi przekładami, życia, zwyczajów i ducha Grecji, wcale nie znają — albo znów że uczą się z zamiarem zgłębienia, ale z encyklopedycznym jedynie skutkiem wielu rzeczy nie potrzebnych, a nie wiedzą o najpotrzebniejszych, — że z wysileniem świeżości umysłu i zdrowia za dużo pracują, a stosunkowo za mało umieją, — że abstrakcyjny plan szkolny nietylko odwraca młodzież od zadań praktycznych i odrywa ją od świata i od życia, ale że brakiem umiarkowania w tym kierunku sprowadza skutek zamiarowi przeciwny, pobudzając pośrednio żywsze natury do rzucania się w wir skrajnych prądów przed dojrzałością do ich osądzenia potrzebną, — słyszy się, że skrępowani planami kierownicy za mało dają młodzieży powietrza, przestrzeni i słońca, a znów z drugiej strony nie dość dbają o spokojną karność, — że za mało hartują charakter do twardej w naszych stosunkach walki ze światem, — mimo te wszystkie zarzuty przejmować się zawsze będę zapałem dla idealnej tendencji szkół klasycznych *mutatis mutandis* w ich ustroju. Jeśli ta idealna tendencja jednak ma piętno wybić na życiu i na jego narodowych, społecznych i ekonomicznych czynnikach, jeśli zamiast kreacyj pragnących wzlecieć ponad świat wysoko, ale do tego za słabych, a za wątłych i za niedołężnych znów ażeby o własnych siłach pożytecznie żyć na tym świecie, ma wydawać owoce zdrowe, jędrne i silne, musi nastąpić *pewien podział pracy.* Gimnazjom należy pozostawić część młodzieży do pracy duchowej najzdolniejszą, a żeby dla niej dość na świecie było miejsca, obdarzonych praktycznemi talentami należy zatrudnić nauką fachową. Inaczej bowiem, w uczonych łaknących chleba, a nie znajdujących go poniewierka życia rozwiać łatwo może skutki idealnej dążności, o ile ją ze szkół wynoszą, i przepełnić żalem do społeczeństwa, które trudno byłoby rozgrzeszyć za to, że tylu swoich synów w jedną tylko drogę tłumnie posyła, *gdyby tych dróg u nas było więcej.*

Nie myślę wcale tutaj przechodzić dziejów walki kierunku realnego z klasycznym, ani też zaznaczać odpowiadających specjalnym zawodom pojawów, jakie system *enseignement professionel*, we Francji od Konstytuanty, przed r. 1848, za Napoleona III i Rzeczypospolitej wydał, *(école des travaux publiques, arts et manufactures, arts et métiers, ponts et chaussées, mines* i t. d., a w dziedzinie rolnictwa wskrzeszony instytut, *écoles-regionales*, i *fermes-écoles* i t. d.), ani też mówić o belgijskich *ateliers d'apprentissage.* Nie mam również zamiaru oceniać pośredniej formy realnych gimnazjów, o których była mowa w naszym Sejmie w r. 1880, to jedno tylko zaznaczam, że dzisiejsze szkoły realne nie odpowiadają celowi, że frekwencja od przesilenia w r. 1873 z 2123 uczniów mimo powiększenia liczby zakładów, wedle statystyki dra Rutowskiego, spadła do 919, że nietylko u nas, ale i w Wiedniu spotyka się z żywem współczuciem ukończonych techników ubiegających się bezskutecznie o dyurna lub o posady magazynierów kolejowych. Wielce też byłoby pożądanem przeistoczenie dwóch szkół realnych na średnie szkoły rolnicze, a jednej na średnią szkołę rzemieślniczą z wzorowemi warsztatami. Mimo to pozostałyby jeszcze trzy realne szkoły, które w obec liczby frekwencji jako podstawa do nauki na politechnice zupełnie wystarczają. A jeśli kiedy, to w bliskiej przyszłości należy wystąpić z tem żądaniem i z innemi pokrewnemi. — Wszak mowa tronowa i adres mniejszości z r. 1885 podnoszą zbyt wielką frekwencję gimnazjów i szkół realnych, pragnąc młodzieży wskazać pole przemysłowej nauki. Adres większości zaś mówiąc ogólnie o zastosowaniu nauki do właściwości poszczególnych krajów zaznacza potrzebę fachowego wykształcenia. Sejm nasz już od kilku lat myśli o przeistoczeniu szkół wydziałowych na rolnicze i rękodzielnicze, są też pewne wróżby, że pod młodą a energiczną ręką ministra oświaty JE. Dra Gautscha uda się dokonać gruntownej reformy szkolnej.

Dotychczas w odniesieniu do naszych stosunków miała ta reforma ujemną tylko cechę. Podwyższenie opłaty szkolnej w gimnazjach oddala od nich część młodzieży, a możnaby się zgodzić z pobudką tego rozporządzenia, gdyby system szkoły uzupełniono większą liczbą szkół rolniczych i w ogóle fachowych. Czyż przy uszczuplonej frekwencji gimnazjów ma część młodzieży się obejść bez światła wiedzy? Zdaje mi się, że nie, a skoro JE. dr. Gautsch się zastrzegł, że bez fachowej porady, a dodać by powinien, że i bez woli Sejmu, niczego nie przedsięweźmie, daj Boże, ażeby co do nas nie radził się doktrynerów pragnących szerzyć kulturę wedle utartych importowanych formułek, ale praktycznych znawców kraju. A że do Galicji się wybiera, tutaj mu powiedzą i sam się przekona, że jeśli co, to szkołę bez doświadczeń *in anima vili* trudno odłączyć od tradycji, od całości praw historycznych, narodowych i ekonomicznych, od rozwoju materjalnego, który w porównaniu z innemi mniej po macoszemu traktowanemi prowincjami wielce był anormalnym. Pomna JE. że naród do cywilizacji prowadzi się po stopniach, a że wszystkie skoki w myśl teorji, za którą społeczeństwo bez znużenia podążyć nie zdoła, wręcz odmienne bo wsteczne ciągną za sobą skutki. Nie wątpię też, że wpadnie w oczy JE. rażąca nawet dla największych entuzjastów muzyki anomalja, iż kraj ma 7 szkół muzycznych, a tylko 10 rolniczych, że rolnictwa uczy się 262 uczniów, a muzyki 617, w r. 1880 zaś uczyło się rolnictwa 214, a muzyki 1229, a więc mniej więcej 6 razy tyle. Również jaskrawym jest brak proporcji pomiędzy liczbą powyższą, a ilością uczniów uczęszczających do 33 szkół średnich, (23 gimnazjów, 4 gimnazjów realnych i 6 szkół realnych) wynoszącą 12.912, a więc około 49 razy tyle co frekwencja szkół rolniczych.

Nikt, mi się zdaje, tutaj mię nie posądzi o chęć obrony dalszej wyłączności rolnictwa w naszym kraju, ani też o urojone konstatowanie nieistniejącej w rzeczywistości rywalizacji pomiędzy rolnictwem a przemysłem, którego przeznaczeniem jest stanowić konieczne uzupełnienie pracy na roli. Łudzić się jednak nie należy, że tylko nieliczne gałęzie naszego przemysłu mogą liczyć na wywóz, ale umiejętnym postępem w technice przemysłowej [illegible] pilności przyczynić się do zaopatrzenia w [illegible] domowych naszych potrzeb i do pomniejszenia wywozu pieniędzy z kraju.

Wówczas i zyski handlowe przestaną procentem od wartości z zagranicy sprowadzanych a przeto nasz kraj ubożących obcych fabrykatów. Że jednak w kraju, który stanowi 27% produktywnej i to nie najgorszej ziemi w Austrji, który produkuje 31% austrjackiej pszenicy, 28% żyta, 35% jęczmienia, 38% owsa, 23% kartofli, a który wydaje tyle bydła i przeszło dwa razy tyle koni co bogate Czechy, po Czechach zaś najwięcej owiec, wełny i mleka, i najwięcej miodu, rolnictwo zawsze pozostanie główną siłą poruszającą przemysł i handel i języczkiem u wagi bilansu krajowego, zaprzeczyć się nie da. Zawsze bowiem za eksport zboża, mięsa i rolniczych płodów surowych, a w pewnej mierze za produkta górnicze wchodzić będzie głównie pieniądz do kraju. A mimo to szkół przemysłowych jest 47 a więc niespełna 5 razy więcej jak rolniczych, uczniów zaś 4666 a więc prawie 18 razy więcej od przygotowujących się do umiejętnej pracy około roli. Upośledzenie szkolnictwa rolniczego tem bardziej bije w oczy, że w Galicji trudni się rolnictwem (wraz z rodzinami) przeszło 74% całej ludności, czyli 4,419.718, — przemysłem zaś tylko 456.502 czyli 7·66% ludności.

Przypuszczam, że ten stosunek w pewnej mierze się zmieni i nie myślę wcale wyciągać ztąd wniosku, że trzeba zmniejszyć liczbę szkół przemysłowych; owszem, niech ona w miarę potrzeby rośnie i niech szkoły się rozwijają, ale niech w odpowiednim stosunku powiększa się równorzędnie nie tylko liczba ale i frekwencja szkół rolniczych, które z przemysłowemi wcale nie kolidują. Praca krajowej komisji przemysłowej wspólnie z Sejmem wywołała na polu szkolnictwa przemysłowego pewien postęp, wydaje on się tem większym, jeśli się wspomni trudności z któremi miały do walczenia szkoły uprawy i przędzenia lnu w Krasiczynie i w Bachórzu. Ruchliwość przemysłowców powinna też być dla rolników przykładem i bodźcem, i dla tego też oddział przemyski proponuje energicznie poruszenia tej sprawy w innych oddziałach, sądzi bowiem, że to wywoła agitację za liczniejszem posełaniem młodzieży do szkół rolniczych.

Do rozpostarcia sieci zakładów rolniczych po całym kraju samo pomoc, lubo wielce pożądana i w naszym interesie leżąca nie wystarcza. Potrzebne większe zasiłki ze skarbu państwa, bo kraj czyni co może, a Towarzystwo Rolnicze zaś w najcięższych czasach siły w tym kierunku wytężyło, a pomimo iż na wspomnienie obwarowanej zazwyczaj pozycji budżetowej na rzecz Galicji, staje mi przed oczyma ta niezdobyta twierdza węgierska, w której oblęgającemu dziewica z marmuru z góry pokazuje figę, — śmiem wierzyć, że po postawieniu zasady fachowego wykształcenia, rząd i większość Izby zaraz po uspokojeniu gorączki zbrojenia dostarczy ku temu środków, a że pełen nadziei minister, który przez podwyższenie czesnego w gimnazjach powiedział, *a* powie także *b* i przy pomocy J. E. ministra finansów i dla rolnictwa przyjmie naturalne finansowe konsenkwencje pochodzącego z własnej inicjatywy programu, a to tem bardziej, że jest ministrem państwa, w którem główna podstawa siły podatkowej a przeto tak wojskowej potęgi jak i pensji urzędników na rolnictwie polega. Sam pieniądz tutaj jednak nie pomoże i w przyszłe szkoły rolnicze życia nie wleje; należy się postarać o fachową kontrolę, do której Towarzy-

stwo rolnicze w pierwszym rzędzie jest powołanem. Można bowiem otaczać uznaniem pracę Rady szkolnej, ale żądać od niej nadzoru nad praktycznością nauki rolnictwa w szkołach, byłoby tem samem, co wymagać od nas kontroli nad nauką Sanskrytu, i dziwić się, że ona pod naszą opieką źle idzie. (Dok. nast.)

Trzęsienie ziemi.

(Z Warszawskiej *Gazety Polskiej*).

San-Remo, dnia 4 marca.

Nie mogę się już opamiętać, ani ile, ani do kogo stąd pisałem listy o katastrofie.

Żyjemy od 23 lutego wśród takiego popłochu, trwogi, grozy — iż zebrać myśli niepodobna. Wieści przesadzone, zgoła fałszywe, obok splątanych i powykrzywianych powtarzane, krzyżują się i spoczynku nie dają.

Klęska na Rivierze jest niezaprzeczenie ogromna, ucierpiały stacje klimatyczne, w starych wioskach i miasteczkach budowy wątłe, naruszone może poprzedzającemi, mało widocznemi wstrząśnieniami, poobalały się, przysypując gruzami biednych mieszkańców, zebranych na mszę popielcową. W większych miastach karnawał zszedł się z postem i karą za rozpasanie. W Nizzy maski oszalałe biegały wśród gruzów murów po ulicach.

Dopiero po zupełnem wytrzeźwieniu coś się da o tem powiedzieć... dziś — ruina i popłoch jest wyrazem chwili. Wszyscy chorzy, cudzoziemcy rozbiegają się niewiedzieć dokąd, — często bez przyczyny słusznej. Niebezpieczeństwo teraz zdaje się być mniejszem, choćby się wstrząśnienia powtórzyły, bo wszyscy na wpół obozujemy po ogrodach, w szałasach.

Stan ten nie przeszkadza nieszczęśliwym mieszkańcom do wyzyskiwania naszego smutnego położenia. W Nizzy płacono za *landau* dla [illegible]nocowania w nim aż do 400 franków.

Wracam do San-Remo.

Na oko mieścina stara i nowsza nie wiele ucierpiały, ale murów pogruchotanych, które stoją d[illegible]ego tylko, że nie miały gdzie paść, polepione [illegible]ędąc z sobą, — moc wielka. Z mnóstwa domostw ludność wynosić się będzie musiała i koczować, — stare budowy muszą być obalone.

Kościoły wszystkie prawie tymczasowo pozamykane, a nabożeństwo się odprawia w naprędce urządzonych kapliczkach.

Dotkniętemi najwięcej są okolice Savony i San-Remo, Albenga, Oneglia, Bordigehra, Mentona, Nizza, Monte-Carlo, w którym gra ustała jednakże tylko na chwilę, bo czas jest drogi... dalej Cannes, aż do Marsylji.

W Nizzy katastrofa ukształtowała się ślicznie, aby z niej Catulle Mendez mógł romans naturalistyczny napisać. Na tych wezbranych fluktach plotek pływają gromadami anegdoty. Księcia Walii w Nizzy zbudzono po pierwszem wstrząśnieniu, — ale — wstawać z łóżka zrazu mu się nie chciało... Wyjechał jednak razem z 6000 Anglików, których świstaniem i śmiechami powitano w Paryżu, — przybywających bez trzewików, kapeluszy w kołdrach i chustkach.

Z wielu powodów nie mogłem się dotąd oddalić z San-Remo, choć choremu potrzeba gwałtownie spoczynku. Przywiozłem tu, com miał najdroższego: książki, papiery, pamiątki, muszę się z tem wszystkiem napowrót stąd wybierać. Ofiarom nie ma końca, nie ma końca ruinie, nogi mi znowu popuchły, i zdrowie się pogorszyło.

Wystawcie sobie żałobne usposobienie tych umysłów, te setki ciał grzebanych, łzy, nędzę, trwogę pozostałych, a przytem, jakby dla ironji czy dla pociechy, śliczniejszą w świecie pogodę, ciepło, słońce, zieleń majową, tysiącami rozkwitające fijołki, powietrze zdrowe i pożywne.

Koczowanie w barakach nawet, gdy są cokolwiek opatrzone, jest znośne i chorym nie szkodzi. Chałupka taka z desek, jako tako wysłana wewnątrz, z piecykiem, jest ciepłą nawet w nocy, a stosunkowo bezpieczną.

Przepowiednie na 9ty i 24ty marca, przypuszczające nowe, choć może lżejsze wstrząśnienia, rzuciły tu jeszcze większą trwogę. Rozbiegają się wszyscy. Niektórzy jadą do Meranu, który będzie przepełniony, inni do Lugano i Szwajcarji. Nie zaręczam, aby nie popowracali tutaj.

Ja nie wiem, co zrobię z sobą, ale radbym fałszywego kroku uniknąć, bo na opłacenie go nie stać mi już sił, życia i zasobów. Tymczasem, co nakazują obowiązki, do czego się nawykło, iść musi dalej.

Wspomnieć musimy o wspaniałej ofierze niewyczerpanej dobroci króla Humberta. Niedawno z prywatnej swej szkatuły znaczną sumę wydawszy na Neapol, na rodziny poległych Włochów w Afryce, — król 150.000 fr. przysłał dla rodzin, trzęsieniem ziemi dotkniętych. Składki płyną zewsząd.

W Paryżu urządzają się, jak zwykle, bale, loterje i tańce dla nędzy. Jest w tem coś tak obrzydliwego, że pisać o tem niepodobna. Moje towarzystwo filodramatyczne w San-Remo poszło całe do Bussany, do Bajardo grzebać umarłych, gotować strawy dla głodnych i rannych opatrywać. Ja to wolę.

W miasteczku na tle wiosennych poranków rozrasta się i rozkwita najbujniejsze w świecie egoizm cyniczny. Kupcy drą, hoteliści rachunki monstrualne piszą, ceny wszystkiego rosną, nie ma co jeść i czem się posłużyć.

San-Remo nigdy w wytworne życia warunki nie obfitowało; dziś kwaśna pomarańcza, wyschły biszkopt, chude mięso, niesmaczna ryba... nie każdemu są przystępne...

Wczoraj widziałem się z syndykiem naszym, p. Asquarciati. Znalazłem go wymizerowanym, znędzniałym, smutnym, zrozpaczonym niemal... Wczoraj był to jeszcze miljoner, posiadacz wielkich placów i domostw, bankier i t. d.. — dziś, gdy wszystkie stosunki grożą zmianą, może się znaleść... ubogim. Zniesie on to łatwiej, niż inni, bo jest człowiek wielkiej prostoty obyczaju, życie go nigdy dziennie nad franka jednego nie kosztowało... wina nie pił od urodzenia...

Któż wie, co jutro przyniesie? Mnie, bylebym trochę był zdrowszym, a ocalił moje papiery i resztki mienia... dość będzie... Cierpieć potrzeba zawsze... *usque ad finem*.

W San-Remo zawsze jeszcze czas jakiś wytrwać trzeba, choć w barakach. Niech się dzieje wola Boża... Nad mojemi książkami i bibljoteką sufity że nie opadły — Bogu dzięki. Popiersie Dantego z kominka stoczyło się do kosza z drzewem... i wyszło całe... a ja stoczyłem się bosy do ogrodu i, oprócz opuchłych nóg... nie szwankowałem więcej.

J. I. Kraszewski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Isaje, w powiecie turczańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Zaleszczykach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 31 marca bieżącego roku.

Przew. ksiądz Juljan Kniłowski, szambelan Jego Świątobliwości, kanonik gr. k. kapituły przemyskiej, mianowany został przez Ojca św. archipresbiterem gr. kat. kapituły w Stanisławowie. Instytucja kanoniczna przew. księdza prałata Kniłowskiego odbyła się solennie dnia 6 b. m. w gr. kat. cerkwi katedralnej w Stanisławowie.

Prezydent Wyż. sądu kr. p. J. Szymonowicz, pożegnany w Wiedniu na dworcu przez wielu posłów z Galicji i z Bukowiny jakoteż przez wyższych urzędników władz sądowych, przybył już do Lwowa i temi dniami obejmie urzędowanie.

Włodz. Spasowicz, znany adwokat petersburgski, zapowiada dwa odczyty we Lwowie, które się odbędę dnia 18 i 19 b. m.

Dyrektor Samolewicz wyleczywszy się z nader ciężkiego zapalenia płuc, zamierza dla kompletnej rekonwalescencji wyjechać do Meranu.

Z Pesztu donoszą, że na recepcji dworskiej, witając się z prezydentem delegacji austrjackiej, JEks. dr. Smolką, odezwał się do niego Najjaśniejszy Pan w te słowa:

„Cieszy mnie jednomyślna uchwała obu Delegacyj. Może ona tylko się przyczynić do tem większego wzmocnienia powagi monarchji. Żywiłem zawsze nadzieję, iż pokój zostanie nam utrzymany, a jednomyślna ofiarność obu Delegacyj jest dla mnie nową rękojmią tej nadziei."

Z Wiednia nam piszą:

„Najkategoryczniej możecie zaprzeczyć doniesieniu z Paryża, że NPan miał w Peszcie powiedzieć do Andrassego, iż »ma nadzieję w pokój; ale są na horyzoncie chmurki, które Go niepokoją.« To nieprawda! Cesarz o żadnych chmurkach ani chmurach nie mówił. Wogóle z Andrassym mówił mało, bo wiadomem było i w Peszcie i w Wiedniu, że Andrassy chciał z początku pokazać swój zły humor i wystąpić przeciw przedłożeniu kredytowemu w delegacjach. Dopiero gdy spostrzegł, że tem by się dobił, cofnął swój zamiar. A co się tyczy pokoju, to dzisiaj nie ma już ani jednego poważnie myślącego człowieka, któryby nie wierzył, że na ten rok mamy pokój. Dzienniki trąbią jeszcze na wojnę, bo giełda ogromnie za to płaci."

16 rocznica zgonu poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki obchodzona była wczoraj uroczyście przez zjednoczone stowarzyszenia ruskie.

Obchód zagaił stosowną przemową prof. Cegliński, poczem nastąpiły produkcje muzyczne i deklamacyjne. Wszystkie choralne produkcje wypadły dobrze, a z solowych podnieść wypada śpiew pana Guszalewicza, sympatycznego tenora i grę na skrzypcach p. Druckera.

Zmarli we Lwowie: Emilja baronowa Nigroni w 76 roku życia.

Z Pokucia. Autor „Listów pedagogicznych z Pokucia", które się drukowały w zeszłym roku w *Przeglądzie*, pisze nam co następuje:

„Pewna dama poprosiła urzędnika telegraficznego aby jej objaśnił przyrząd do telegrafowania. Urzędnik wysilił się na objaśnienia, pokazywał baterje, aparat Morsego, Reiego i inne przyrządy, i pyta się w końcu owej damy: — Czy już zrozumiała sposób telegrafowania? — „Wszystko zrozumiałam — odrzecze ona — tylko jeszcze tego nie wiem, gdzie się listy wrzuca."

„Podobnie ma się rzecz ze sprawą rzemiosł w szkołach ludowych. Ludzie tego zrozumieć nie chcą, że nikt rozsądny nie każe dzieciom w szkołach robić rzeczy przechodzących ich siły, że więc malcy nie będą kuli młotami tylko młoteczkami, że krajać będą nożykiem i piłeczką, a nie piłą i siekierą.

Mówiąc o nauce rzemiosł, mam na myśli systematyczne, ale zastosowane do wieku, ich uczenie. Podczas kiedy tak zwana „nauka zręczności" nic nie mówi, nic nie oznacza, a co najwięcej naprowadzić może na myśl o jakiejś wprawie cielesnej, gimnastycznej, służącej do rozrywki i zabawy. Pisano już wiele o owej nauce zręczności, mało kto jednak nią się zajął. Pamiętajmy przytem, że ludowi nie wytłomaczymy pożytku zręczności oderwanej, abstrakcyjnej, gdy natomiast nauka rzemiosł trafi odrazu do jego praktycznego rozumu i podniesie bardzo szkołę w jego mniemaniu."

Kraj. Tow. kupców i przemysłowców. Zarząd główny na posiedzeniu swem dnia 28 z. m. załatwił następujące ważniejsze sprawy:

1. Przyjęto do Towarzystwa czterech nowych członków.

2. Uchwalono odbyć doroczne walne zgromadzenie dnia 21 b. m. o pół do siódmej wieczorem w wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem czynności: 1) Zagajenie posiedzenia przez prezesa Towarzystwa. — 2) Sprawozdanie z czynności zarządu głównego od poprzedniego walnego zgromadzenia. — 3) Sprawozdanie sekcji handlowej. — 4) Sprawozdanie sekcji przemysłowej. — 5) Sprawozdanie rachunkowe,— 6) Sprawozdanie komisji bankowej.— 7) Wnioski zarządu głównego. — 8) Wybór zarządu głównego. — 9) Wybór komisji kontrolującej. — 10) Wnioski członków.

3. Przyjęto umowę, zawartą z p. doktorem Kazimierzem Blizińskim, adwokatem we Lwowie, co do prawnego zastępstwa Towarzystwa równie jak i jego członków.

4. Przyjęto do wiadomości przedstawienie przez zarząd główny komitetowi wystawy krajowej poważnego grona osób fachowych do „jury".

5. Prezydjum zarządu oznajmiło, że stosownie do oznaczonego przez tenże terminu wielu członków zgłosiło już swój udział w wystawie krajowej.

6. Przyjęto do wiadomości, że przemysłowcy polscy w Czerniowcach, których Towarzystwo reprezentować będzie na wystawie krajowej, zgłosili już także na ręce zarządu liczne wzięcie udziału w wystawie krajowej. Przedstawili zarazem prośbę do Towarzystwa o zajęcie się przysporzeniem książek polskich dla bibljoteki „Czytelni polskiej w Czerniowcach", stosownych dla młodzieży handlowej i rękodzielniczej.

Zarząd przeto ma zaszczyt odezwać się do szlachetnych serc obywatelskich o poparcie tej sprawy nadesłaniem przydatnych na ten cel książek do biura Towarzystwa, przy ul. Trybunalskiej l. 1, otwartego w każdy dzień powszedni od 9 do 12 zrana. Po zebraniu książek prześle je zarząd Towarzystwa Czytelni polskiej w Czerniowcach i zda publicznie z tego sprawę.

Już jest sposób! Wiadomo, że sprzedaż losów na raty, praktywana przez niektóre tak zwane „Kantory bankierskie", została w ostatnich czasach silnie zdyskredytowana, tak dalece, że niektóre kantory wprost ogłaszają, że się już takim interesem nie trudnią.

Za to trudnią się one innym interesem. Oto naprzykład zjawia się jakiś poczciwy jegomość, który posiadając kilkanaście zł. kapitału, pragnie znaleźć dla niego „pewną lokację", a zarazem nabyć przy tej sposobności szansę wygrana 200.000 złr. — przychodzi i oświadcza chęć nabycia losu na raty.

Pan bankier z wdzięcznym uśmiechem rzecze po interesanta:

— Ja panu co powiem, my się takim interesem już nie trudnimy, ale możemy sprzedać panu los odrazu.

— Kiedy ja mam tylko kilkanaście guldenów.

— Nic nie szkodzi, godna osoba ma zawsze kredyt. My panu sprzedamy los, pan dajesz kilkanaście zł. zadatku i los jest pański własny... a skoro własny, to możesz go pan u nas zastawić, my panu pożyczamy na niego, pan zostaesz naszym dłużnikiem, spłacisz nam dług ratami, i los powróci do pana.

— Ależ panie, toć to jest sprzedaż na raty.

— Pan dobrodziej się myli, taka bowiem operacja zowie się w języku handlowym „zaliczeniem na zastaw papierów publicznych."

Samobójstwo. Leon Mrcichów z Mahania, lat 23, ułan 13 pułku, powiesił się wczoraj w ogrodzie przy ulicy Adamowej l. 5. Zwłoki odesłano do szpitala wojskowego.

Oryginalne bilety. Jak wszystko tak i bilety wizytowe podlegają pewnej modzie. Kolor i kształt papieru, rodzaj druku lub litografji, wszystko to zmieniało się, aż nareszcie ktoś wpadł na pomysł radykalnej zmiany biletów papierowych na żetony metalowe. Są to po prostu marki błyszczące z jakiejś kompozycji metalów; z jednej strony znajduje się wyryte nazwisko z imieniem, a z drugiej herb, godło lub krótka dewiza.

Nowy ten rodzaj biletów wszedł od niedawna w modę w Paryżu i Londynie w sferze *high-life*'u. Ktoś zamówił sobie 500 sztuk oryginalnych biletów i zapłacił 100 franków.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: piernat i dwie poduszki, wartości 15 zł., damską bieliznę wartości 10 zł.

Zgubiono: metrykę chrztu Wiktorji Gerli i kartę ślubu Wiktorji Superlak; pochwę z szabli żandarmskiej; książeczkę wkładkową galic. banku Kredytowego na 600 zł., na imię Heleny Kurpiel opiewającą.

Znaleziono: czarny męski kapelusz do składania wraz z rękawiczkami jasnemi, w dorożce zapomniany; wózek na czterech kółkach, koło Pełtwi na Krakowskiem.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** nadwornego pianisty Alfreda Grünfelda odbędzie się 31 marca w sali Kasyna miejskiego. W program wchodzą kompozycje Mozarta Beethowena, Mendelssohna, Brahmsa, Schumana, Chopina, Moszkowskiego i Grünfelda.

Biletów dostać można w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka i w księgarniach pp. Gubrynowicza i Czajkowskiego.

* **Koncert** Pauliny Lucca odbędzie się nieodwołalnie w sali „Sokoła" dnia 12 kwietnia. Zamówienia na bilety przyjmuje się w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka i w księgarniach pp. Gubrynowicza i Czajkowskiego.

* **Odczyt dramatyczny** prof. A. Strakosza odbędzie się w sali kasynowej dnia 20 marca.

* **Teatr.** Repertuar. Dziś (czwartek) Maskotta, operetka Audwana.

W piątek: „Pod kuratelą", kom. w 3 akt. H. Bissona, benefis sympatycznej i wielce utalentowanej artystki p. Kwiecińskiej. Komedja ta ma być bardzo wesoła i w Paryżu cieszy się ogromnem powodzeniem. To też niezawodnie będzie jutro teatr wysprzedany, tembardziej, że p. Kwiecińska zasługuje zupełnie na to, aby jej publiczność nasza wyraziła uznanie za sumienną pracę.

W sobotę: Marta, opera Flottowa.

W niedzielę popołudniu: „Wicek i Wacek," kom. Przybylskiego, wieczorem „Baron cygański" operetka Straussa.

W poniedziałek: „Pod kuratelą", kom. Bissona.

Rozmaitości.

— **Smutne i komiczne epizody,** jakie miały miejsce podczas ostatniego trzęsienia ziemi, nie przestają zapełniać szpalt dzienników zagranicznych. W Diano-Marina wydobyto z pod gruzów po trzech dniach kobietę i dziecko, oboje przy życiu. Przy jednym z domów, który runął, balkon z kilku stojącemu na nim osobami, cudem jakimś nie uległ najmniejszemu uszkodzeniu, i ludzi zdołano uratować. Jeden z naocznych świadków pisze z Nizzy do wiedeńskiej *Presse*, iż póki żyć będzie nie zapomni widoku młodej dziewczyny, która biegała po ulicach, jak szalona, boso w koszuli i masce. Jakiś młody *attaché* zagranicznego poselstwa, znów miał na sobie za całe ubranie kamizelkę i cylinder. Pomimo ogólnej trwogi para ta była tak komiczna, że nikt, patrząc na nich, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. W nocy z poniedziałku na wtorek w Diano-Marina w zburzonym ze szczętem domu dosłyszano płacz dziecka. Z największą ostróżnością kilku ludzi zaczęło sobie torować drogę śród gruzów i, dostawszy się nakoniec do wnętrza, znalazło w łóżku małą dziecinę, która niechybnej śmierci uszła tylko dzięki temu, że wokoło łóżka spiętrzyły się spadające belki. Dziecko w sytuacji tej znajdowało się przez trzy dni, a o kilka kroków od dzieciny leżały zwłoki ojca. Mimo wielkiego osłabienia jest nadzieja utrzymania dziecka przy życiu.

— **O upadku w tańcu** króla duńskiego przynoszą obecnie dzienniki zagraniczne bliższe szczegóły. Na balu dworskim w pałacu dnia 1-go b. m. król po kolacji tańczył w kotyljonie z jedną z córek prezesa rady, Estrupa. W pobliżu miejsca, gdzie siedziała królowa, posadzka musiała być bardzo śliska bo dwie pary tancerzy upadły tam, jedna po drugiej tak nieszczęśliwie, że z pomocą stojących w około osób zaledwie zdołały się podnieść. Po chwili zbliżył się do fatalnego miejsca król, tańcząc z panną Estrup i również padli oboje. Monarcha upadł w tył i głową uderzył silnie o brzeg estrady, na której siedziała królowa. Okrzyk przerażenia rozległ się w sali, wszyscy goście się podnieśli, muzyka umilkła. Król pobladł, jak chusta, i nie mógł się sam podnieść, widocznie stracił na chwilę przytomność. Niebawem jednak ocucono monarchę i dano znak, by muzyka nanowo grać zaczęła. Król, chcąc gości swoich uspokoić, przetańczył jeszcze raz w około, choć z widocznym wysiłkiem, poczem jednak dano nagle sygnał do zakończenia balu, i rodzina królewska udała się do swoich apartamentów. Wypadek ten rozdrażnił wielce królową, a jedna z jej dam dworskich, hrabianka Reventlow, zemdlała. Wszyscy goście natychmiast opuścili pałac. Na szczęście wypadek nie pociągnął żadnych złych skutków dla zdrowia monarchy.

— **Wesołe intermezzo** miało miejsce w tych dniach w Komedij francuskiej. — Podczas przedstawienia komedji Moljera "Malade imaginaire" pokojówka Toinette, uciekając przed rzucającym na nią pościelą Arganem, wysunęła się zanadto na przód sceny, tak że Argan zamiast na nią cisnął poduszkę na siedzącego w pierwszym rzędzie krzeseł widza. Publiczność powitała tę niespodziankę homerycznym śmiechem, a uderzony poduszką jegomość podzielał wesołość ogólną i po chwili wahania wśród grzmiących oklasków audytorjum rzucił znów poduszkę na scenę, ale pod adresem panny Toinette.

— **Michał-Anioł o naśladowcach.** Gdy pewnego razu pokazano nieśmiertelnemu mistrzowi obraz piękny w całości, którego części wszakże skopjowane były z innych dzieł, Michał-Anioł rzekł: „Dobry obraz! ale, gdy w dniu sądu ostatecznego wszystkie członki przyłączą się napowrót do swoich ciał, to z niego nic nie zostanie."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 marca.

(Z) Pod wrażeniem przemówienia cesarza do prezydenta austrjackiej delegacji na wczorajszej recepcji wieczornej w Budapeszcie rozpoczął się targ dzisiejszy w nadzwyczaj świetnem usposobieniu. — Zapewnienie o pokoju, zawarte w słowach Monarchy, ucieszyło do tego stopnia spekulację, że wobec tegoż zapewnienia wszelkie inne czynniki nie uważano nawet za godne tego, aby się niemi zajmowano.

W szczególności patetyczny głos Katkowa, żądający zadośćuczynienia za przelaną dla idei moskiewskiej krew bułgarską w Ruszczuku, nie odniósł żadnego skutku, i jeśli komu przyniósł szkodę, to samej Rosji.

Ani tutejsza, ani berlińska spekulacja nie uznała za stosowne brać tego krzyku w rachubę i cały koszt tego hałasu poniósł sam tylko rubel, bo spadł na 1·12.

Od dobrego stanu wszystkich papierów odbijał jedynie rażąco niski kurs austrjackich i węgierskich rent papierowych. Wszyscy przypisują powód tego spadku zakładowi kredytowemu, który — jak mówią — chce się pozbyć nagromadzonych zapasów renty, aby zrobić miejsce dla nowych emisyj. Stosunki jednak kulisjera, do którego pośrednictwa udał się wspomniany zakład w tej sprawie, są nazbyt dobrze znane, i dlatego natrafiono od razu na dobry ślad i domyślano się, że nie ten kulisjer, ale Zakład rentę sprzedaje.

Prócz tych rent wszystko zresztą trzymało się jak należy.

Notowano: kredyty austrj. 275·50, węgierskie 283·75, länderbanki 227, uniony 206·25, ludwiki 198·50, czerniowieckie 214·50, renta wspólna 78, srebrna 79·75, austrj. złota 108·70, pap. 5pctowa 95·50, węgierska złota 96·40, papier. 5procentowa 85·90, rubel 1·12¼.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 9 marca. Z Izby posłów Rady państwa. — Rząd przedłożył ustawę o prowizorjum budżetowem na kwiecień, żądanie dodatkowe w kwocie 11.000 zł. na nadzwyczajną sesję delegacyj i w kwocie 6350 zł. na zakupno kilku kawałków gruntu dla majątku uniwersyteckiego Michle pod Pragą, a następnie ustawę o przedłużeniu na rok jeden terminu użycia różnych kredytów na rok 1887.

Meissler interpeluje ministra oświecenia w sprawie utworzenia czeskiej szkoły ludowej w Litomierzycach.

Richter proponuje, aby ministerstwo handlu wezwać do przedłożenia projektu do ustawy, któraby — z uwagi na okoliczność, że nowa ustawa o kolejach lokalnych nie rychło zapewne przyjdzie do skutku — przyznała owym projektowanym kolejom lokalnym, na które niebawem ma być udzieloną koncesja, przywileje zawarte w ustawie o kolejach lokalnych z roku 1884.

Izba przyjęła bez dyskusji wnioski komisji w sprawie nietykalności posłów. Stosownie do tych wniosków nie udzielono pozwolenia na kroki sądowe przeciw dep. Veselemu, i wezwano rząd, aby się zastanowił, czy uzupełnienie §§ 227 i 531 ust. karnej o przerwie w przedawnieniu nie wydaje się wskazanem.

Następnie rozpoczęła się w dalszym ciągu dyskusja nad zabezpieczeniem robotników na wypadek choroby.

Sofja 9 marca. Ajencja Havasa donosi: Pogłoska o mobilizacji Bułgarji jest bezzasadną. Mówiono wprawdzie o tem podczas rozruchów w Ruszczuku, ale w chwili odkąd w kraju zapanował spokój, porzucił rząd ów zamiar.

Pogłoska o rychłem zebraniu się sobranja jest również bezpodstawną. Rada ministrów nie poruszyła jeszcze tej kwestji. Ponieważ agencja niemiecka w zastępstwie Rosji reklamoała sześć osób zawikłanych w rozruchy ruszczuckie, jako poddanych rosyjskich przeto rząd bułgarski przysłał jej dziś dokumenta, które stwierdzają, że spomiędzy tych sześciu reklamowanych osób było pięć narodowości bułgarskiej. Kapitan Bolman zaś został wydany reprezentantowi niemieckiemu w Ruszczuku.

Naczelnik partji Cankowa nalega na rząd, aby niewinni zostali jak najręchlej wypuszczeni na wolność w celu ułatwienia rokowań między Riza bejem a obu stronnictwami.

Nowy Jork 9 marca. Pakiet pocztowy, nadany w Bostonie, a adresowany do ks. Walii, zatrzymany został w urzędzie pocztowym w Waszyngtonie, ponieważ nie był opłacony. Zawierał on rurę szklanną, opakowaną w watę, a napełnioną białym płynem. Przez rurę tę poprowadzone były dwa druty. Obecnie płyn ów analizują.

Massawa 9 marca. Salimbeni odjechał w d. 1 b. m. do Asmary. Sytuacja nie zmieniła się w niczem. Abissyńczycy porzucili wszelką myśl koncentrowania wojska. Operacja przeciw Massawie zdaje się być wykluczoną.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 10 marca. Do *Pol. Corr.* donoszą: Rząd rosyjski w okólniku uprasza mocarstwa, aby użyły swych wpływów, celem powstrzymania aktów okrucieństwa w bułgarskiej walce stronnictw. Zdaje się, że ta depesza wyszła jeszcze przed ruszczucką egzekucją, a zanim można ją było notyfikować gabinetom, egzekucja była już dokonaną. Francja okazuje wszelką skłonność do pójścia za inicjatywą rosyjską, wychodząc z tego stanowiska, że przez spełnianie życzenia Rosji uzyskany będzie najlepszy środek do zatarcia wrażenia, jakie w tem państwie wywołały ostatnie zajścia w Bułgarji.

Zagrzeb 10 marca. Posiedzenie sejmu. Odpowiadając na interpelację, podaje szef sekcyjny Klein rezultaty dochodzenia zarządzonego przez sąd w sprawie poczynionych Dawidowi Starcewiczowi zarzutów o zbrodnię oszustwa.

Berlin 10 marca. Posiedzenie parlamentu. Drugie czytanie przedłożenia wojskowego. Przywódzcy rozmaitych stronnictw przemawiają w duchu oświadczeń złożonych przy pierwszem czytaniu. — Franckenstein oświadcza imieniem swych politycznych przyjaciół, iż jego partja nie mogąc przeprowadzić w rzeczywistość swych zapatrywań, wstrzyma się od głosowania. Reichensperger oznajmia, iż część centrum głosować będzie za ustawą w niezmienionem brzmieniu. Przy imiennem głosowaniu wniosek Stauffenberga, domagający się triennatu odrzucono 222 głosami przeciwko 23. 88 posłów wstrzymało się od głosowania; Polaków i Alzatczyków nie było w Izbie. Socjaliści, (z wyjątkiem Gerbera, który się wstrzymał od głosowania) głosowali przeciwko. Poczem § 1 przyjęto 223 głosami przeciwko 48. Od głosowania wstrzymało się 83 posłów, między nimi wszyscy członkowie centrum z wyjątkiem siedmiu. Natomiast do głosowania przystąpili w zwartych szeregach członkowie prawicy i liberalni narodowcy, a oprócz nich także 7 członków centrum. Contra głosowali postępowcy, socjaliści i Alzatczycy.

§ 2. przyjęto 247 głosami przeciw 20 (wstrzymujących się od głosowania było 83), a inne artykuły przez akiamacją.

Berlin 10 marca. Deputacja złożona z żołnierzy pułku gwardji imienia cesarza Aleksandra ma pod przewodnictwem kapitana Hülsena udać się wkrótce do Petersburga, aby przedstawić się w nowem uzbrojeniu carowi, jako właścicielowi rzeczonego pułku.

Berlin 10 marca. Przybył tu wczoraj Lesseps i powitany na dworcu przez Herbetta zamieszkał w ambasadzie francuzkiej.

Reporterowi *Börsen Ztg.* oświadczył Lesseps, iż mu nie polecono żadnej misji politycznej.

Sofja 10 marca. Krąży pogłoska, iż cankowiczanie nie chcą wchodzić z Riza-bejem w układy. Wedle wieści nadchodzących w całej Bułgarji panuje wszędzie spokój.

Bukareszt 10 marca. Królestwo wyjeżdżają dnia 18 b. m. do Berlina. Uważają tu wyjazd pary królewskiej za niezawodną oznakę tego, iż kwestje, które dawały powód do obaw, weszły w fazę zadowalniającą.

Przyjechali do Lwowa

Hotel Zorża: J. Simonowicz z Wiednia. Br. Kanne z Wiednia. J. Bogdanowicz z Kosowa. J. Hubert z Pesztu. O Neuschlos z Pesztu. A. Deutsch z Pesztu. B. Meis z Pesztu. F. Kusche z Łatyczewa. A. Müller z Sapowa. J. Eiers z Londynu, H. Barrett z Londynu. V. Wood z Londynu. M. Elers z Londynu.

Hotel Francuzki: F. hr. Sobański z Obodówka. Dr. St. Illasiewicz z Tuligłowy, A. Weinmann z Brzeżan. L. Klein ze Stryja. L. Moszyński z Lubaczowa. T. Dernen z Cognacu.

Z zbożowych targów.

10 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.75	7.90—8.65	7.80—8.55	8.——9.25
Żyto	5.75 6.20	5.85—6.15	5.75—6.10	6.——6.40
Jęczmień	6.22—7.25	5.——7.—	4.90—7.—	5.50—7.30
Owies	5·——5.70	5·——5.50	5.——5.50	5.——5.85
Groch	4.90 5.50	5.50 8.50	5.50 8.25	6.— 9.50
Wyka	5.— 5.70	5.——0.—	5.——5.70	5.50—6.—
Rzepak	·— ·—	9.— ·—	9.— 9.—	9.— ·—
Lnianka	·— ·—	·— ·—	—·—·—	·— ·—
Konic. czer.	35.—48.	32.—48.—	30.—46	35.—48.—
Konic. biała.	45—85·	40.—48.—	37.—50.—	40—55—
Konic. szwed.	48—60—	—·—·—	—— —	—·—·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 10 marca. Pszenica od 9·54 do 9·60. Żyto od 7·25 do 7·40 Okowita 26·— do 26·25.— Berlin 10 marca. Pszenica 161·50 do 162·50. Żyto 126 — do 127·50. Okowita 37·80 do 40·30. Peszt 10. marca Pszenica 9·14 do ·— Żyto 6·71 do ·—. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 10 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·10 Renta wspólna srebrna 79·60 Renta 4% złota 108·80. Renta 5% papierowa 95·75. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 276·20. Funty szterlingi 128·25. Napoleondory 10·14 —. Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 10 marca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 —	200 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	213 —	216 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6·08
Napoleondor	10·12	10·21
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.40	63.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.1	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

5)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Nadkonduktor odpowiadał jej grzecznie, ale ze spokojem człowieka, który przywykł do podobnych pomyłek. Był w rozpaczy, ale nie mógł wydać kufra, który w wagonie się nie znajdował. Zapewne został w Paryżu i gdy się wyszle telegram, przybędzie następnym pociągiem. Trzeba było mieć tylko opis przedmiotu lub znak jakiś.

— Tak, — rzekła nieznajoma — jest tam moje nazwisko.

Urzędnik wyjął książeczkę, gotów wpisywać, a wtedy podróżna, ocierając się prawie o biednego maszynistę, który obawiał się dotknąć jej sukni, podyktowała zwolna:

— Pani Joanna de Bambure.

Mimowoli Gwido wyciągnął ramiona, ledwie mogąc stłumić okrzyk, cisnący się z piersi na usta.

To była ona! mała Joasia! Został jej tylko ten słodki głos dziecinny. Ah! ona by go nie odepchnęła, gdyby zawołał:

— To ja, Gwido de Vieuvicq, twój stary Gwido, Joasiu! Czy pamiętasz?

Niestety! spojrzał na swoje ręce i ubranie. Jakże mogłaby mu uwierzyć? Wzięłaby go za warjata i uciekłaby przerażona. Nie! trzeba było milczeć. Zresztą i tak dwa razy dał się słyszeć sygnał odjazdu.

— Czy tu nocować będziemy? — mruczał nadkonduktor.

Jednym skokiem maszynista stanął na platformie. Ozwał się świst tak długi i przenikliwy, że Joanna zamknęła uszy rękami, nie domyślając się co miał jej ten odgłos powiedzieć.

Ręka Gwidona drżała mocno, gdy ujął klamkę regulatora. Z okropnem wstrząśnieniem lokomotywa rzuciła się naprzód, a tymczasem Joanna mówiła do naczelnika stacji, który ją ku drzwiom prowadził:

— Uważałeś pan jak dziwnie patrzył na mnie ten maszynista? Wyglądał na pijanego. Rada jestem, że nie jadę dalej tym pociągiem.

— O! pani, ten nigdy nie pije. Ale nie wiem dla czego tak nagle ruszył z miejsca. Zapłaci za to karę.

— To dobrze. I pomyśleć, że życie nasze jest w ręku tych ludzi!

VII.

W roku 1879 projekt połączenia małego portu w Bretanji z główną linją kolei, dzielił miejscowych mieszkańców na dwa przeciwne obozy. Port zbudowany był o kilka mil od morza, nad głęboką rzeką, na której wielkie nawet statki z łatwością się poruszały.

Nowa droga żelazna musiała koniecznie przerzynać wodę, między ujściem do morza i miastem Plounévez. Ale jak?... W tem była trudność największa.

Inżynierowie kompanji podawali projekt mostu zwodzonego, opartego na filarze i dość wysokiego, aby nie przeszkadzał okrętom masztowym. W nocy, filar oświecony czerwono, stawał się latarnią morską i wskazywał statkom wejście do portu.

Właściciele okrętów, marynarze, kupcy, jednem słowem wszyscy mający styczność z żeglugą żądali tunelu pod rzeką, utrzymując, że filar byłby tylko jedną przeszkodą więcej, a i tak jest ich już dosyć.

— Dobrzy są ci inżynierowie ze swojem czerwonem światłem! Widocznie nie wprowadzali nigdy do portu żadnego statku. I tak już marynarka narzeka na port! Jeżeli jeszcze powiększać będą niebezpieczeństwa na rzece, skończy się na tem, że żaden statek nie zawinie do portu.

— Wszystko to bardzo pięknie, — odpowiadali *lądowi*, ale tunel kosztuje miljony i możemy wcale nie doczekać się kolei.

— Mała szkoda! — mówili tamci. — Nie potrzebujemy, żeby lokomotywy robiły nam konkurencję. Mając morze, obejdzemy się bez szyn.

Rzeczy były w tym właśnie stanie. Komisje zjeżdżały ciągle bezskutecznie, a umysły rozdrażniały się coraz bardziej. Wreszcie zaczęto do tej kwestji mięszać politykę, a to z okazji zbliżających się wyborów Trzeba było raz zakończyć.

Pewnego dnia mieszkańcy Plounèvez zostali uwiadomieni, że przyjeżdża z Paryża inżynier, umyślnie przez ministra w tym celu wydelegowany. Główny inżynier dróg i komunikacji departamentu ma towarzyszyć mu i dawać objaśnienia.

W piękny wieczór październikowy te dwie ważne osobistości jechały otwartym powozem drogą wązką. po obu stronach której wznosił się mur ziemny na dwa metry wysoki. Na murze rosły kasztany, a gałęzie ich łączyły się w środku, tworząc ciemne sklepienie. Nie było jeszcze godziny jak słońce zaszło, a w alei nie można już było rozpoznać przedmiotów.

Chronometr pana de la Hunaudaye, głównego inżyniera, wydzwonił godzinę szóstą i trzy kwadranse.

— Na którą godzinę zapowiedzieliśmy nasze przybycie panu du Falgouët? — spytał drugi podróżny.

— Na w pół do siódmej. Z temi przeklętemi drogami nigdy na pewno wyrachować się nie można. Zastaniemy objad zimny, a szkoda, bo jakąż oni mają kucharkę!...

— Czy nie lepiej było przenocować w Plounèvez, niż o tej godzinie niepokoić...

— Znać, że pan nigdy nie byłeś w Gleisker. Najgościnniejszy dom w świecie. Zresztą du Falgouët jest radzcą a takie godności obowiązują. Dodaj pan do tego, że czterdzieści pięć lat mija jak pierwszy raz pobiliśmy się w małem seminarjum w Frégnier. W końcu przyznam się, że wolałbym zaniepokoić samego djabła jak odważyć się na jedzenie pod „Białym koniem“ w Plounèvez i trzypiętrowe ich łóżka.

W tej chwili usłyszano szczekanie psów i w pięć minut później powóz zatrzymał się przed domem w Gleisker.

Był to dom kwadratowy, o jednem piętrze i tworzył czwarty bok obszernego dziedzińca, w którym mieściły się na około wszystkie zabudowania gospodarskie.

Pan du Falgouet przyjął gości, jak gdyby obaj byli dawnymi jego przyjaciółmi. Mógł mieć lat sześćdziesiąt, był wzrostu małego, miał nos długi i siwe wąsy. Ubrany był w szary garnitur wełniany, zrobiony z materji na miejscu wyrabianej, a nogi jego okrywało mocne obuwie szlachcica wiejskiego. Żona, równie jak on maleńka, wynagradzała to sobie dobrą tuszą. Oczy jej ładne jeszcze i pełne słodyczy, zdradzały niezwykłą dobroć, z której słynęła.

Ta zacna para mieszkała w tym domu od lat trzydziestu, a samotności ich nie rozweseliła żadna twarzyczka dziecęca.

— To bardzo smutno dla nich, ale szczęśliwie dla nas mówiono w okolicy.

W istocie na dwadzieścia pięć kilometrów w około nie było biednych, a sieroty znały najlepiej drogę do Gleiskeru.

Nasi podróżni umierali z głodu, ale w pół godziny po ich przybyciu, służący oznajmił pani, że waza na stole.

Pan de la Hunaudaye skoczył już, by podać rękę żonie starego przyjaciela, ale próba jego cierpliwości nie była jeszcze skończona.

— Dowiedz się, — rzekła do służącego, szanowna gospodyni domu, — czy moja siostrzenica już gotowa?

Inżynier niespokojne rzucił spojrzenie na swój ubiór podróżny.

— A! piękna kuzynka pani jest tutaj?

— Przyjechała onegdaj, — odpowiedziała pani du Falgouët — Co rok odwiedza nas w tym czasie.

Pan de la Hunaudaye zwrócił się do przyjaciela:

— Czemuś mnie nie uprzedził — rzekł. — Byłbym włożył nowy surdut. Paryżanki nie są przywykłe do naszych bretońskich zwyczajów.

W tej chwili weszła oczekiwana siostrzenica.

— Cóż, moja mała, — rzekł wuj, — nie będziesz dziś jadła obiadu? Na szczęście twój wierny wielbiciel la Hunaudaye stracił apetyt, odkąd wie, że tu jesteś. Martwi się swoim podróżnym strojem.

— Ah! — zawołała wesoło młoda kobieta, — kiedyż zaczniesz mnie pan uważać za poważną osobę?

— Przedstaw swego towarzysza, — szepnął pan domu. — Zapomniałem jak się nazywa.

Z wielką ceremonją, według starej mody, inżynier wziął pod rękę młodego człowieka i rzekł:

— Mam zaszczyt przedstawić pani mego młodego i uczonego kolegę, Gwidona de Vieuvicq.

Usłyszawszy nazwisko to, nowoprzybyła wydawała się zdziwioną i objęła młodzieńca tym wzrokiem kobiecym, który sąd tworzy od razu. Zdawało się przez chwilę, że coś powie; ale się powstrzymała i ze swobodą kobiety światowej oddała ukłon gościowi wuja.

VIII.

Ta, którą pan du Falgouët nazwał „swoją małą,“ była piękną i elegancką osobą, mającą najwyżej lat dwadzieścia cztery. Stanowiła ona dziwne przeciwieństwo z całym domem i jego mieszkańcami. Od tła dębowych ciężkich mebli odbijała jej suknia blado niebieska, a między siwiejącemi głowami staruszków młodość jej promieniała jeszcze jaśniej.

(C. d. n.)